ŚWIATOWID

nr. 7

# PRZED RAJDEM LOTNICZYM PARYŻ — INDOCHINY.



Najmłodsza lotniczka francuzka Helena Boucher (na zdjęciu), zamierza z okazji ukończenia 21-roku życia, podjąć lot na aparacie turystycznym, Paryż — Saigon w Indochinach. Lot ten będzie jeszcze jednym dowodem więcej, że kobiety obecnie jako lotniczki nie ustępują w niczem mężczyznom i wspólnie z nimi wytyczają nowe drogi dla postępu ludzkości.

Wide-World Photos, Paris.

# ECHA tygodnia



NARYBEK MALARSKI „SZALEJE". Dnia 5 bm. odbyła się maskarada (na zdjęciu) uczniów Szkoły malarskiej Terleckiego w Krakowie. Niektóre kostjumy były naprawdę bardzo pomysłowe, jak np. „mecenasa sztuki Mirskiego".

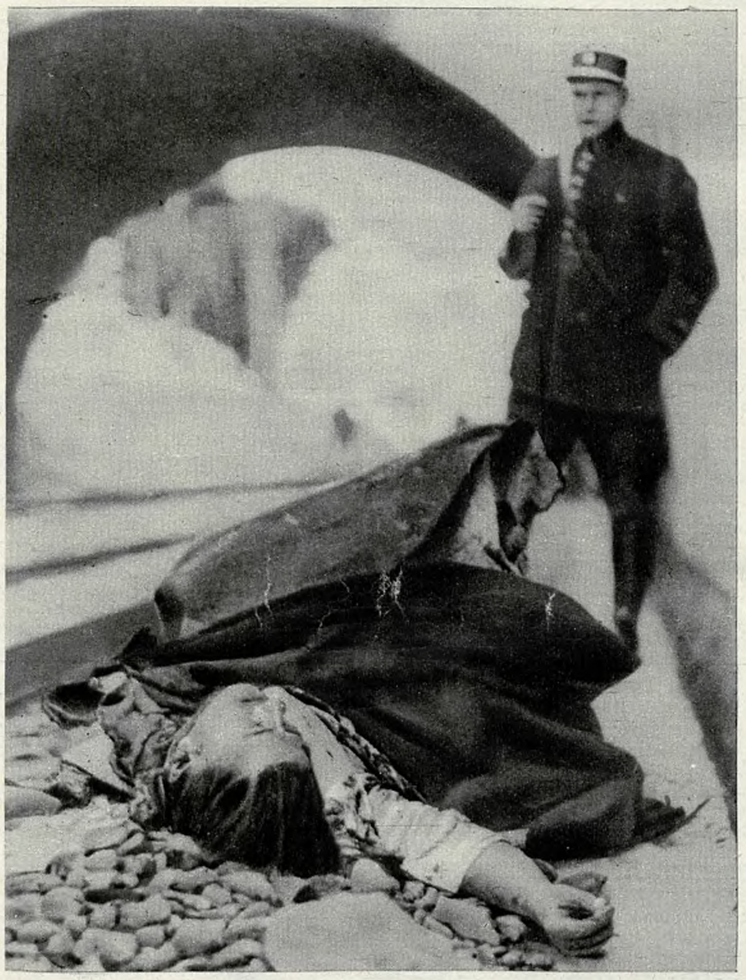


KATASTROFA W ST. MORITZ. W St. Moritz w Szwajcarji, wykonując karkołomne ewolucje na aparacie, runął lotnik angielski Rood na lód i zabił się na miejscu.

*Wide-World Photos — Paris.*



JUBILEUSZ DYREKTORA OPERETKI WILEŃSKIEJ. W lutym b. r. obchodzi jubileusz 30-letniej pracy dyrektorskiej i muzycznej, dyr. operetki wileńskiej, p. Mieczysław Kochanowski. W najcięższych latach dla sceny polskiej (1904—1905) pod zaborem rosyjskim, organizuje M. Kochanowski wraz z p. Nuną Młodziejowską w Wilnie pierwszy teatr muzyczny, dając w repertuarze prócz arcydzieł Moniuszki, cały repertuar operowy i operetkowy. Następnie wyjeżdża na gościnne występy do Petersburga, Moskwy, Kijowa — serdecznie podejmowany przez kolonje polskie, krzepiąc w sercach Polaków na obczyźnie — muzyką polską wiarę w lepsze jutro. W pierwszych dniach niepodległości (1918—1919) na polecenie sztabu generalnego, organizuje korpus orkiestrowy młodej armji polskiej, gdzie zwalczając piętrzące się trudności, sam dowodzi i dyryguje. Po wojnie polsko-bolszewickiej, powróciwszy do teatru, organizuje stałe koncerty sezonowe w Krynicy, oraz z operetkowym teatrem odbywa wojaże zagranicę (Śląsk, Czechy). W r. 1931 zaproszony do Wilna, bierze w swe doświadczone ręce batutę operetki wileńskiej, stawiając jej poziom na wysokim europejskim poziomie. Z okazji jubileuszu szczęśliwie należy wytrwałemu propagatorowi pieśni polskiej i zasłużonemu dyrektorowi wielu lat szczęśliwej pracy. (del.)





140.000 ZŁOTYCH NA POLSKIE CELE NARODOWE. Szlachetny typ filantropa, zanikający niestety coraz bardziej, jest w społeczeństwie polskiem godnie reprezentowany przez p. Edmunda Kaleńskiego (na zdjęciu), konsula polskiego w N. Jorku. Skromny w życiu prywatnem obywatel, ofiarny w pracy dla polskości na obczyźnie, zdobywa się na prawdziwie wielkoduszne gesty, gdy chodzi o utrwalenie imienia polskiego w dziełach wiekopomnych. Pomimo utraty w zawierusze wojennej majątku rodzinnego, zdołał p. Kaleński w kilku latach zaoszczędzić i złożyć w ofierze narodowi dary iście królewskie. Przed rokiem niespełna ofiarował 100.000 złotych na budowę Muzeum Narodowego w Krakowie, obecnie zaś złożył znowu 40.000 złotych na odnowienie Zamku Wawelskiego. A uczynił to w sposób tak skromny, a zarazem serdecznie szczery, że ugruntował sobie wiekopomną wdzięczność w narodzie, zwłaszcza w Krakowie, do którego odnosi się z takiemi objawami umiłowania.

KTO ZABIŁ? W Berre, w pobliżu Marsylji, zamordowano w jego własnem mieszkaniu niejakiego M. Monnota, drogistę. — Mordercy następnie wywlekli jego ciało na tor kolejowy i położyli w poprzek szyn, licząc, że zwłoki zostaną zmiażdżone przez przejeżdżający pociąg. Zanim to się jednak stało, policja wpadła na trop zbrodni. Śledztwo, jak dotąd, nie ujawniło, kto zamordował Monnota.

*Wide-World Photos — Paris.*



SUKCES POLSKIEJ KSIĄŻKI. „Przebudowa", dzieło znanego działacza ludowego, Jerzego Kuncewicza, zostało przetłumaczone na język włoski w kolekcji „Documenti", obecnie zaś wychodzi także w języku francuskim. W dziele tem Kuncewicz porusza aktualne problemy przebudowy ustroju.



PRZYBYCIE AMBASADORA PATKA. Do Warszawy przyjechał ambasador Stanisław Patek (na zdjęciu), aby omówić ważne sprawy gospodarcze i polityczne, przedewszystkiem zaś przedstawić propozycje w sprawie redukcji długu wojennego, który Polska zaciągnęła w St. Zjedn. w pierwszych latach niepodległości.



NOWY PRZEBÓJ SEZONU. Zygmunt Wiehler (na zdjęciu), kompozytor popularnego „Niebieskiego walca", napisał na karnawał nowy przebój p. t. „Biały walc".

# PIĘĆ MINUT W GARDEROBIE HELENY MAKOWSKIEJ.



Helena Makowska w roli tytułowej w operetce p. t. „Kobieta, która wie, czego chce", granej w Teatrze warszawskim: „8 m. 30".

Zdjęcia Ag. fot. „Światowida".

W antrakcie operetki „Kobieta, która wie, czego chce", odwiedzam Helenę Makowską, w jej garderobie.

Artystka zmienia właśnie efektowny kostjum, zmodernizowaną krynolinę, na piękną toaletę wieczorową z wiśniowego weluru. Z czerwieni aksamitu wyłaniają się ramiona o alabastrowej białości.

— Wprawdzie wszelkie gratulacje — to przeraźliwy banał — mówię — ale jednak muszę pani złożyć życzenia z powodu tak wielkiego sukcesu...



Scena z aktu 3-go. Stoją od lewej: pp. Jerzy Marr, Makowska i W. Staniewicz.

— I tak niespodziewanego, proszę szczerze powiedzieć... — uśmiecha się p. Makowska. — Ja sama zresztą nie przypuszczałam, że tak mi się powiedzie w roli, która przynajmniej w 50 procentach polega na grze dramatycznej, na mówieniu prozy... To przecie mój debiut, nigdy w życiu nie mówiłam na scenie... Wtedy, gdy grywałam w filmie, był on jeszcze niemy, a potem kształciłam się na śpiewaczkę estradową, względnie operową, nie sądziłam jednak, że wystąpię w roli komedjowej... Bo tę Manon Cavallini — trzeba nietylko wyśpiewać, ale wygrać, przedewszystkiem wygrać... Jestem też z tego względu niesłychanie wdzięczną dyrekcji teatru „8 m. 30", że że nie zawahała się odkryć mnie na nowo i powierzyć mi tak odpowiedzialną rolę...

— Czy długo pani przygotowywała tę rolę?

— Miałam około 6 tygodni prób i to pracy najrzetelniejszej... Muszę tu wyrazić moje pełne uznanie dla reżyserji Witołda Zdzitowieckiego, który moim wysiłkom stworzenia czegoś istotnego nadawał właściwy kierunek... Wogóle koledzy okazywali się dla mnie bardzo dobrzy i swoją życzliwością podtrzymywali mnie: dodawali mi otuchy i odwagi. Albowiem, bądź co bądź, trzeba było odwagi, żeby tak zaczynać na nowo... Nie mam już dwudziestu lat... Coprawda, postać Manon Cavallini „leży"— jak się to mówi żargonem zakulisowym — w mojem usposobieniu... — Czuję się w tej roli doskonale, przeżywam ją do głębi... Zresztą muszę dawać wszystko od wewnątrz, bo nie mam w tej dziedzinie rutyny, nie mogę operować zewnętrzną techniką...

— Oczywiście, zamierza pani iść dalej tak szczęśliwie rozpoczętą drogą?

— Rozumie się. Myślę, że przecież znajdzie się niejedna odpowiednia dla mnie rola w komedji muzycznej. Skoro pokazało się, że grać mogę... A to mnie napełnia wielką radością...

Artystka głaszcze w zamyśleniu głowę pięknego „airedale-terriera", który stale dotrzymuje swej pani towarzystwa w jej garderobie....

Dzwonek inspicjenta.

— Pani Makowska na scenę!...

Helena Makowska wychodzi z garderoby. Odprowadzam ją wzrokiem. Jest zdecydowanie rasowa w swoim typie jasnowłosej „belle femme", o miękko toczonych kształtach... A jak nosi toaletę, jak porusza się — to już ta specjalna wysoka „klasa" aparycji, której ani nabyć, ani nauczyć się nie można...

**J. Migowa.**

# ŻADNYCH WIĘCEJ PODATKÓW!




W Brukseli 20.000 kobiet urządziło pochód, który przeciągał przez ulice (na zdjęciu), przy dźwiękach muzyk. Kobiety te protestowały głośnemi okrzykami przeciwko nowym podatkom, które rząd belgijski zamierza nałożyć na obywateli dla wyrównania deficytu budżetowego. Kto wie, czy rząd nie będzie musiał się cofnąć przed tym żywiołowym sprzeciwem społeczeństwa, przeciążonego podatkami już do ostatecznych granic.

# MAMY DOŚĆ LIGI NARODÓW.



Podobno Japonja zdecydowała się wystąpić z Ligi Narodów. Gdyby zamiar ten został wykonany, niewątpliwie autorytet Ligi ucierpiałby bardzo, gdyż straciłaby ona kontakt z najsilniejszem mocarstwem na Wschodzie. Powodem tej decyzji Japonji jest rzekoma nieustępliwość Ligi Narodów w sprawie Mandżurji. Na zdjęciu głównodowodzący armją japońską gen. Yuji Takanami, badający sytuację na froncie.

# BEZROBOTNI INTELIGENCI W WALCE O PRAWA.



Dnia 3 bm. około 500 bezrobotnych inteligentów, zaczęło gromadzić się na Placu Trzech Krzyży w Warszawie (na zdjęciu), aby stamtąd wyruszyć pod Sejm i demonstrować przeciwko projektowi ustawy scaleniowej i podwyższeniu składek ubezpieczeniowych. Policja zatrzymała demonstrantów u wylotu ul. Wiejskiej i dopuściła do Sejmu tylko delegację, złożoną z pięciu osób, która marszałkowi Świtalskiemu doręczyła odpowiedni memorjał, który został skierowany do Komisji Pracy. Spokoju nigdzie nie zakłócono.

# TANIEC MIŁOŚCI I ŚMIERCI.



Przed Sądem grodzkim w Warszawie stawała b. nauczycielka, Irena Kowalska, oskarżona o szantaż, który spowodował samobójstwo ziemianina z Bełdna, śp. Rawity Ostrowskiego. Zmarły utrzymywał z Kowalską bliższe stosunki i wydał na nią kilkadziesiąt tysięcy złotych. Tuż przed śmiercią złożył w Urzędzie śledczym doniesienie, że Kowalska grozi jemu i córkom wypaleniem oczu, jeśli jeszcze nie dostanie pieniędzy. Po rozprawie, która toczyła się przy drzwiach zamkniętych, sąd wydał wyrok uniewinniający. Na zdjęciu oskarżona z adwokatem dr. Hofmokl-Ostrowskim.

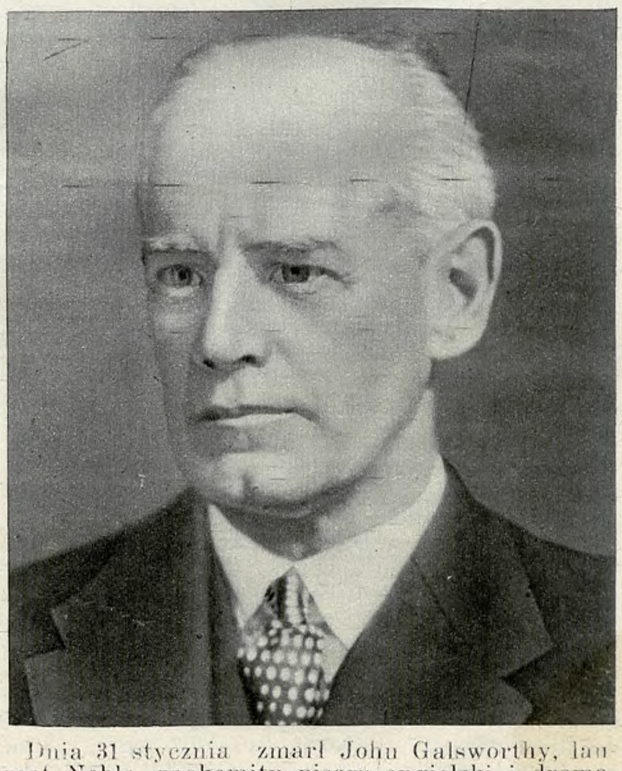
# Z WILNA NA PLACÓWKĘ DYPLOMATYCZNĄ.



Wojewoda wileński, p. Zygmunt Beczkowicz (na zdjęciu), został mianowany posłem R. P. w Rydze. Swojego zasłużonego wojewodę, Wilno żegnało uroczyście, życząc mu powodzenia na nowej placówce.



# ZGON NAJWIĘKSZEGO EPIKA ANGIELSKIEGO.



Dnia 31 stycznia zmarł John Galsworthy, laureat Nobla, znakomity pisarz angielski i dramaturg. Do najgłośniejszych jego dzieł należą „Wyspa Faryzeuszów", „Saga rodu Forsyte'ów" itd. Zmarły był prezydentem Pen-Clubu.

# PO SALWIE CIĘŻKICH GRANATÓW, WIENIEC LAUROWY.



W chwili wybuchu wojny światowej, mały niemiecki krążownik „Emden", należący do eskadry oceanu Spokojnego, a zostający pod komendą kapitana von Müllera, znajdował się w pobliżu Władywostoka. Ścigany przez okręty nieprzyjacielskie, zdołał wydostać się na ocean Indyjski, gdzie 9 listopada 1914 r. został przez australijski pancernik „Sydney" zaatakowany i zniszczony, w pobliżu wyspy Keeling. Obecnie po 18-tu prawie latach, załoga okrętu „Sydney" postanowiła uczcić pamięć swoich dzielnych przeciwników z „Emdeun" i dlatego przysłała do Niemiec wieniec laurowy, zamrożony w bryle lodu (na zdjęciu), który został złożony w kościele garnizonowym w Wilhelmshafen.





# TAJEMNICZE STRZAŁY W HOTELU.

Do małego hoteliku na rue Capron w Paryżu wchodzi para. Oboje młodzi i dziwnie zdenerwowani. Rzeczy nie mają żadnych. Zamykają się w pokoju. Po chwili służba słyszy na korytarzu, że tajemnicza para zaczyna coraz głośniej rozmawiać, a nawet krzyczeć, jakby miała ze sobą jakieś porachunki do załatwienia. Zaraz potem rozlega się kilka strzałów rewolwerowych i przeraźliwy krzyk kobiety. Przechodnie, zdążający ulicą Capron, widzą, jak z otwartego okna ktoś strzela. Policja usiluje wkroczyć do pokoju, zastaje jednak drzwi zamknięte. Dopiero przy pomocy gazu, zdołano szaleńca ubezwładnić. Po bliższem badaniu okazało się, że jest to niejaki Marcel Balazin, karany wielokrotnie ciężkiem więzieniem. Popełnił on w ostatniej chwili samobójstwo i zabrał ze sobą do grobu tajemnicę swej śmierci. Jego przyjaciółka (na zdjęciu), Emma Cuiner, także nie wie, co było powodem szaleńczego kroku jej amanta. Wszystko wskazuje jednak na to, że w małym hoteliku francuskim rozegrał się jeszcze jeden dramat zazdrości.



*W tych dniach odbyła się w Zakopanem Makkabiada zimowa, która zgromadziła żydowskich zawodników z całego świata, oraz ogromne tłumy publiczności. Na zdjęciu trybuny, wypełnione do ostatniego miejsca na wielkim stadjonie.*

# MAKKABIADA ZIMOWA W ZAKOPANEM.

W ubiegłym tygodniu rozpoczęły się w Zakopanem pierwsze zimowe igrzyska światowego związku „Makkabi". Nieprzychylna pogoda i silna odwilz sprawiła, że wielka ta impreza nie miała niestety normalnego przebiegu.

Niemniej jednak „Makkabiada" była dużą demonstracją ruchu sportowego wśród młodzieży żydowskiej, świadcząc, że sport — jako doniosły czynnik wychowania fizycznego — jest przez tę młodzież odpowiednio traktowany, należycie propagowany i umiejętnie wykorzystany. Faktem jest, że żydowskie społeczeństwo odniosło już z ruchu sportowego niezwykłe korzyści. Sport wyciągnął prawdziwe tłumy niedorozwiniętych fizycznie ludzi z pomroków „ghetta" i nauczył ich cieszyć się zdrowiem, słońcem i powietrzem.

Zimowa „Makkabiada" nie była imprezą łatwą do zorganizowania, gdyż wymagała rozległego aparatu technicznego we wszystkich gałęziach sportu. Uwzględnione zostało narciarstwo, hokej na lodzie, łyżwiarstwo, oraz zawody saneczkowe, a więc właściwie wszystkie gatunki śnieżnego i lodowego sportu.

Jakkolwiek złe warunki śnieżne wpłynęły na obniżenie sportowego poziomu „Makkabiady", to jednak spełniła ta impreza dużą rolę, ściągając do Zakopanego, nowe, nieznające jeszcze tej miejscowości, sfery ludzi. Mogli się oni zapoznać z urokiem Tatr i z pięknym sportem, którego pozostaną już zwolennikami. Dlatego też „Makkabiada" miała duże znaczenie propagandowe tak w kraju, jak też poczęści zagranicą.

Z poszczególnych punktów programu interesująco wypadł sam początek „Makkabiady", w postaci defilady zawodników, na szczelnie wypełnionym wielkim stadjonie. Tłum młodych sportowców dowodził, że ruch wychowania fizycznego wśród mas żydowskich jest w znacznym stopniu — ruchem powszechnym.

Biegi narciarskie, odbywające się w bardzo trudnych warunkach śnieżnych, wymagały od zawodników nielada wytrzymałości, której dali dowód, osiągając stosunkowo dobre rezultaty. Niełatwe były do przeprowadzenia imprezy hokejowe, łyżwiarskie i saneczkarskie.

Ostatecznie jednak w „Makkabiadzie" chodziło nietylko o jak najlepsze wyniki sportowe, ale przedewszystkiem o skuteczną akcję propagandową na rzecz wychowania fizyczn. wśród żydów. Ta akcja powiodła się w całej pełni organizatorom.

**(f.)**



*Defilada narciarek.*




*Znany narciarz Mückenbrunn, pochodzący z Polski, który obecnie mieszka w Szwajcarji, zdobył czwarte miejsce w biegu na 18 km.*




*L. Szwarzbartówna (Zakopane), która zdobyła pierwsze miejsce w biegu pań na 18 km.*




*Zawodnik Wahrenhaupt (Polska), przyszedł pierwszy do mety w biegu na 18 km, w czasie 2·08,49 godz., bijąc 44 zawodników.*



*Defilada narciarzy przed rozpoczęciem igrzysk.*

*Wszystkie zdjęcia Ag. fot. „Świadowida".*

# „A teraz oddaję skazanego w ręce kata“.



*Tłumy Berlińczyków wiwatują na cześć Hitlera, w chwili, gdy opuszcza on hotel Kaiserhof, już po nominacji na kanclerza Rzeszy.* Scherl.



*Prezydent Rzeszy niemieckiej marszałek von Hindenburg (na zdjęciu), doprowadził do skutku połączenie wszystkich żywiołów nacjonalistycznych i zachowawczych. Wyrazem tego połączenia jest gabinet Hitlera i Papena.*

Jest w Niemczech zwyczaj, że do skazańca już na miejscu egzekucji prokurator po odczytaniu wyroku śmierci, wypowiada sakramentalne słowa: A teraz oddaję skazanego w ręce kata.

W podobnie brzmiących słowach wypowiedziała Nemezis dziejowa swój wyrok przed kilku dniami pod adresem Rzeszy niemieckiej i obecnego wyraziciela jej idei Adolfa Hitlera. Młody ten, bo liczący zaledwie 43 lat „self-made-man“, który z malarza pokojowego doszedł do stolca kanclerskiego, dorwał się nareszcie do władzy, o co tak konsekwentnie walczył od 1922 r. Niemcy wtedy po przegranej wojnie były złamane i upokorzone i pod przewodnictwem Stresemanna prowadziły t. zw. politykę „wypełniania i pojednania“, płacąc solidnie kontrybucje wojenne i poddając się pod dyktat zwycięskiej koalicji. Pierwsze skrzypce w polityce grali wtedy demokraci i socjaliści. Nacjonaliści zaś wszelkiego autoramentu z natury rzeczy siedzieli cicho, jak mysz pod miotłą, nie chcąc, aby rozgoryczenie ogółu kierowało się przeciwko nich, jako głównym sprawcą wojny i związanej z nią klęski.

I wtedy to, w tych najcięższych i zda się beznadziejnych dla Niemiec czasach, wystąpił na widownię nieznany nikomu Hitler, przybysz z Austrji, który obywatelstwo niemieckie zdobył sobie na polach bitew, gdzie walczył jako ochotnik w wojsku bawarskiem i zdobył krzyż żelazny I i II klasy. Hitler zaapelował przedewszystkiem do ambicji pokonanego narodu. Rzucił hasło: „Deutschland erwache, es kommt der Tag der Rache“ (Niemcy zbudźcie się, przyjdzie dzień zemsty). Hasło to ogarnęło jak płomień, całe Niemcy. Program bowiem Hitlera przeciwstawiał się z całą stanowczością traktatowi wersalskiemu i streszczał się w żądaniu zwrotu wszystkich „zabranych“ Niemcom ziem (Pomorze, Śląsk, Alzacja, Lotaryngja), niepłacenia odszkodowań wojennych, dozbrojenia, zwrotu kolonij, zrzucenia odpowiedzialności za wybuch wojny itd.

Siły Hitlera rosły. Nadszedł wreszcie moment, kiedy nawet marszałek Hindenburg musiał uznać, że demokratyczny gabinet centrowca Brünninga nie reprezentuje właściwie nikogo i powołać na premjera przedstawiciela junkrów — von Papena. Nawet jednak tak zręcznemu politykowi, jak Papenowi, trudno było rządzić, nie mając za sobą żadnej większości, a przeciwko sobie jedenastomiljonową masę zwolenników Hitlera i pięciomiljonową komunistów, nie licząc socjalistów i innych malkontentów. Trzymał się więc von Papen tylko autorytetem prezydenta Hindenburga, który, jak dotąd, konsekwentnie odsuwał Hitlera od władzy, starłszy się z nim dwukrotnie w wyborach prezydenckich.

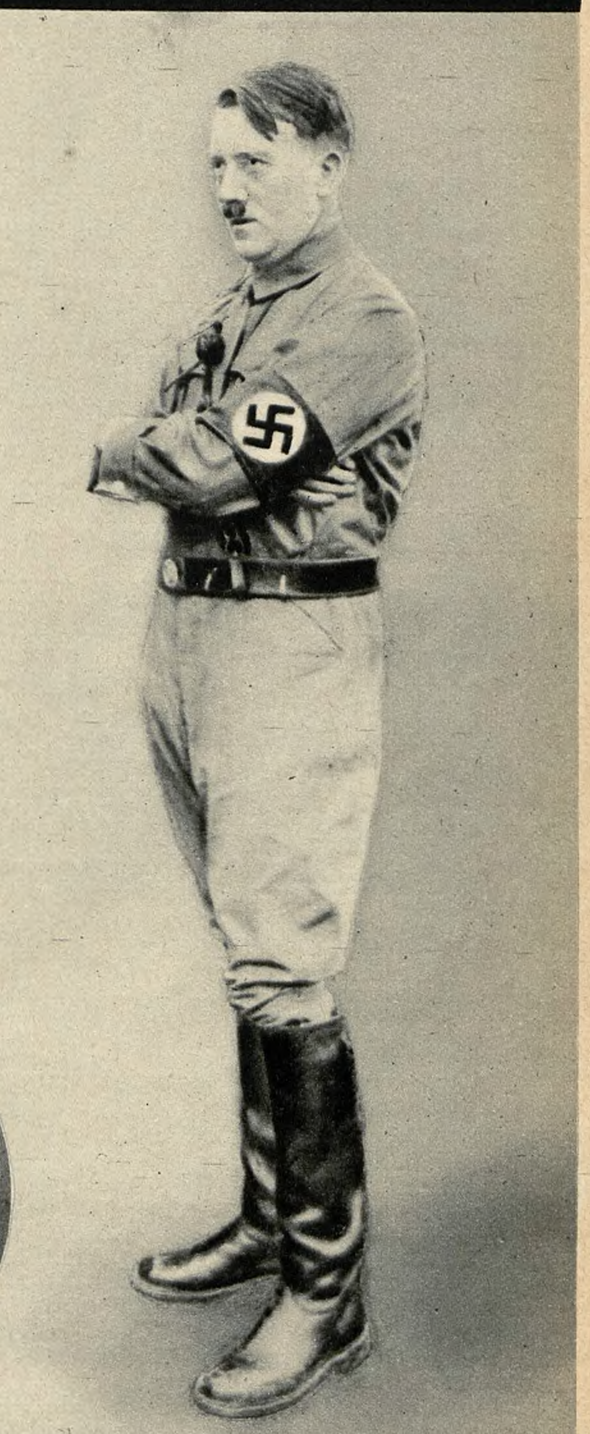
Wreszcie jednak i Hindenburg uznał, że w Niemczech przeciwko Hitlerowi rządzić nie można i po niespodziewanej dymisji gen. Schleichera, wbrew wszelkim oczekiwaniom, oddał mu urząd kanclerski.

A oddał także w ręce kata. Nic bowiem tak polityków nie kończy, jak rządy. Łatwiej jest bowiem obiecywać, aniżeli dotrzymywać słowa. Łatwiej siać demagogję, aniżeli wcielać w życie fantastyczne i niedowarzone pomysły. Nominacja więc Hitlera, to początek jego końca, to jego egzekucja moralna, to pozbawienie go tych walorów, które najłatwiej narastają na gorzkim chlebie opozycji, a tak prędko marnieją na fotelach ministerjalnych, to także wydanie narodu niemieckiego w ręce człowieka, który pomimo swoich najlepszych chęci poprowadzi go do nowych klęsk i rozczarowań. Już raz bowiem w 1918 r. Niemcy zostali straszliwie ukarani za oddanie się w służbę obłędnemu nacjonalizmowi. Dziś nienauczeni tem doświadczeniem, znowu głowę schylają pod topór katowski.

Polska wsparta o swoje prawo i bagnety, patrzy ze spokojem na to wszystko. Niech sobie rządzi Hitler! Za silni jesteśmy, aby się tem martwić. **Kum.**



*W gabinecie Hitlera znalazł się także dr. Alfred Hugenberg, przywódca Junkrów niemieckich.*



*Adolf Hitler, dowódca brunatnych koszul, kanclerz Rzeszy niemieckiej. Pierwszem jego zarządzeniem było rozwiązanie Reichstagu.*



*Pojednanie, jakie nastąpiło pomiędzy prezydentem Hindenburgiem a Hitlerem, zostało przyjęte z niekłamaną radością przez tłumy Hitlerowców, które prezydentowi Hindenburgowi urządziły owację (na zdjęciu). W oknie na pierwszem piętrze widoczny prezydent Hindenburg.*

# NIEDŹWIEDZIE BERNEŃSKIE.



*Wesoło baraszkujące niedźwiedzie, hodowane przez miasto Berno w Szwajcarji.*

Herbem miasta Berna, stolicy Szwajcarji i całego kantonu, jest niedźwiedź brunatny. Wiąże się z tem stara historja, sięgająca XII wieku. Według legendy szwajcarskiej Berthold de Zaehringen, założyciel miasta, obiecał, że nazwie je imieniem pierwszego zwierzęcia, które przekroczy mur obronny. Stworzeniem tem był niedźwiedź, którego książę ów ubił pod murami fortyfikacyj, wobec czego miasto otrzymało nazwę Bern od niemieckiego słowa Bär. Jest to jednak tylko legenda, gdyż pochodzenie Berna sięga znacznie dawniejszych czasów. Przed paru laty dokonano odkrycia, świadczącego, że kult dla niedźwiedzi sięgał aż epoki celtyckiej. Wykopano mianowicie w pobliżu miasta rzeźbę w bronzie, przedstawiającą grupę niedźwiedzi z napisem, oznaczającym w języku celtyckim nazwę niedźwiedzia.

Ten starodawny kult Berneńczyków dla niedźwiedzi przetrwał tyle wieków i przechował się do dnia dzisiejszego. Jedną ze stałych atrakcyj Berna jest fosa z niedźwiedziami, t. zw. Bärengrube, gdzie na koszt państwa żyją brunatne niedźwiedzie. Mają one dwa obszerne kamienne ocembrowania, tak, że mogą poruszać się swobodnie, nie wyrządzając ludziom krzywdy. Zdarzało się natomiast już kilkakrotnie, że ktoś w nocy lub po pijanemu wpadł do fosy, która od ulicy otoczona jest jedynie niską kamienną balustradą — i złe zwierzęta rozerwały nieszczęśliwego na sztuki.

Od wieku przeszło żyje tu i rozmnaża się ta sama familja niedźwiedzia. Obecnie jest ich 8 sztuk. W jednem, większem ocembrowaniu, przez pół przedzielonem, znajdują się po jednej stronie dwa stare ogromne okazy, z drugiej 5 młodych. W drugiem owalnem ogrodzeniu kamiennem jest jeden okaz niedźwiedzia czarnego. W podłogę powbijane są wysokie drzewa, po których zwierzęta te wspinają się zręcznie, oraz studzienka z wodą do picia. Ulubionym przysmakiem niedźwiedzi jest surowa marchew, którą sprzedają obok. Gromady ciekawych otoczają stale oryginalną „klatkę", rzucając ulubieńcom marchew, którą one łapią zręcznie, „służąc" i „prosząc" przedniemi łapami i wsuwają ze smakiem razem z nacią. Urodzone i wychowane w swojej „Grube", nie odczuwają zbytnio niewoli, a pociesznemi skokami i minami bawią licznie gromadzącą się publiczność.

Osada niedźwiedzi znajduje się u wylotu starego miasta w pobliżu rzeki Aar i jednego z sześciu potężnych mostów Nydeck-Brücke. W parę minut stamtąd osiąga się malownicze wzgórze, skąd piękny widok na stolicę Szwajcarji, zamkniętą w pętli Aaru i połączoną z przeciwległemi brzegami śmiałemi łukami mostów. Nad skupione ciasne miasto strzelają wyniosłe wieże kościołów, a tło stanowi daleki, biały od zimowych śniegów łańcuch Alp.

**Marja Sandoz.**



*Czarny niedźwiedź berneński.*

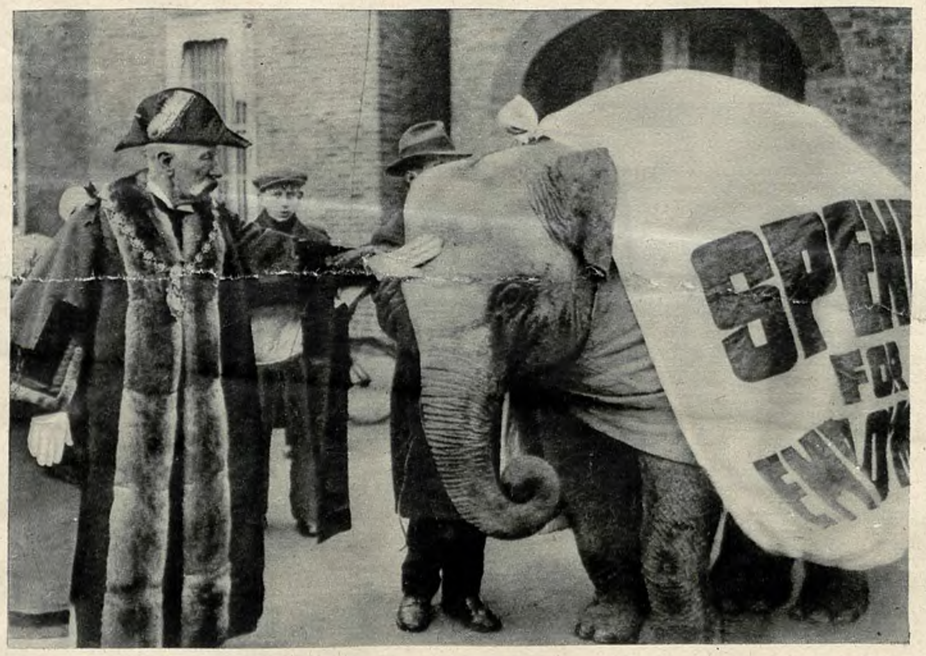
*Ogólny widok Berna, stolicy Szwajcarji.*

# KURS POLONISTÓW W KRAKOWIE.



W tych dniach zakończył się w Krakowie 9-dniowy kurs polonistów, zorganizowany przez Ministerstwo W. R. i O. P. dla nauczycieli szkół średnich okręgu krakowskiego, pod przewodnictwem dra Szyszkowskiego i dra Saloniego. Wykłady instruktorskie wygłosili przedstawiciele Ministerstwa W. R. i O. P., poczem odbyły się lekcje pokazowe. Na zdjęciu uczestnicy kursu, zebrani w sali gimnazjum im. Nowodworskiego, z pp. drem Szyszkowskim (x) i drem Salonim (xx).

# CZEGO SIĘ NIE ROBI DLA BEZROBOTNYCH?



Ze wszystkich państw na świecie, Anglja ponosi największe ciężary dla złagodzenia doli bezrobotnych, wypłacając im względnie duże zasiłki i organizując dla nich pomoc opałową, odzieżową itd. Sumy idące na ten cel idą w miljardy, albowiem bezrobotnych w Anglji jest dwa i pół miljona. Na zdjęciu burmistrz m. Barnes w Anglji, otwierający propagandowy pochód na rzecz bezrobotnych. W pochodzie tym szły słonie, niosąc na grzbiecie płachty z napisami: „dawajcie pieniądzee na roboty publiczne".

# JAZDA POLSKA, NAJLEPSZA NA ŚWIECIE.



Chlubą naszej armji jest kawalerja, która będąc spadkobierczynią dawnej, okrytej chwałą wojenną jazdy polskiej, która zasłynęła pod Grunwaldem, Kirchholmem, Wiedniem i Samosierrą, stara się te tradycje dalej kontynuować. Nie przychodzi to jej trudno, bo każdy Polak jest urodzonym jeźdźcem, a materjał koński też mamy pierwszorzędny. Stąd też jeźdźcy polscy zajmują zwykle czołowe miejsca na międzynarodowych konkursach hippicznych. Na zdjęciu uczestnicy konkursu hippicznego treningowego, zorganizowanego w tych dniach przez 1-szy pułk Szwoleżerów w Warszawie. Na 22 uczestników przeszli czysto par cour pp. Jaroszewiczowa i por. Kruszczewski (na lewo na koniach).

# BAL PRASY W KRAKOWIE.



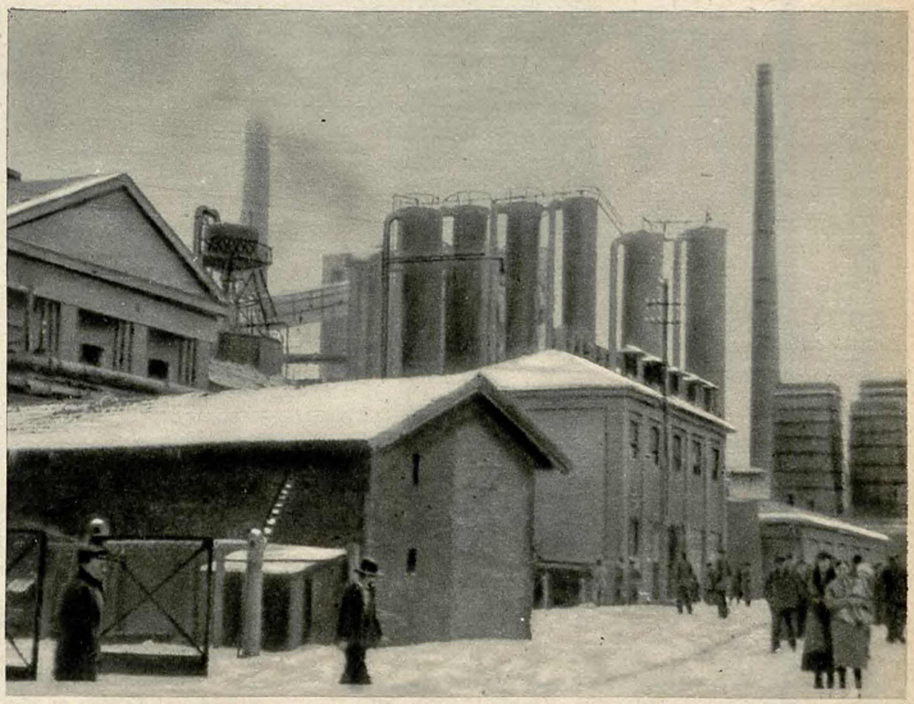
Dorocznym zwyczajem odbył się w dniu 1 b. m. w salach Starego Teatru w Krakowie Reprezentacyjny Bal Prasy, będący zawsze punktem kulminacyjnym karnawału krakowskiego. Zgromadził on nietylko najwybitniejszych przedstawicieli społeczeństwa krakowskiego, ale i wiele osobistości z okolic. Na naszem zdjęciu, przedstawiającem swobodne zebranie podczas przerwy w tańcach są: pp. prez. Prażmowska, gen. Mondowa, prezydent m. Belina-Prażmowski, gen. Mond, wicewoj. dr. Bilek. dyr. teatru Osterwa, prezes Syndykatu Dzien. dr. Flach i in.

# POLOWANIE NA KROKODYLE.



Zapotrzebowanie na skóry olbrzymich gadów i jaszczurek, a także węży egzotycznych, wzrasta z roku na rok. Wszechwładna moda każe bowiem pięknym paniom nosić torebki i pantofelki koniecznie z kajmana, albo pytona. To też w krajach tropikalnych poluje się zawzięcie na krokodyle i inne gady, tępiąc je na najrozmaitsze sposoby. Najwięcej ich ginie od kul karabinowych. Krokodyle poławia się także na specjalnego rodzaju wędki, złożone z łańcucha, przymocowanego do pnia i potężnego haka, na który nabija się przynętę. Na zdjęciu polowanie, złowionego na taką wędkę krokodyla.

# EKSPLOZJA W KOKSOWNI NA ŚLĄSKU.



W koksowni „Wolfgang" w Rudzie (na zdjęciu), leżącej tuż nad granicą niemiecką, a będącej własnością hr. Balleströma, nastąpiła w hali maszyn z niewyjaśnionej przyczyny eksplozja, która zniszczyła trzy turbossacze, zdemolowała dach i zraniła lekko trzech robotników. Jak przypuszczają, powodem katastrofy było krótkie spięcie. *Fot. Cz. Datka — Katowice*

# MEKKA WOŁYŃSKA–POCZAJÓW.



Widok z wieży cerkiewnej w Poczajowie.



Kopuła cerkwi w Poczajowie.



Portal cerkwi św. Trójcy w Poczajowie.

Czem dla muzułmanów jest Mekka, ku której zwracają się nieustannie myślami i spojrzeniami, tem samem niemal dla ludu wołyńskiego jest Poczajów. Przez rok cały niemal ciągną długiemi korowodami ku Poczajowi tłumy mężczyzn i kobiet z całego Wołynia i Polesia. Idą cierpliwie z najodleglejszych stron nie zważając na deszcze, wiatry, spiekotę. Mają jakiś przedziwny ogień i zapał w oczach, sunąc tak ku wysoko położonemu na szczycie wzgórza słynnemu klasztorowi.

Od szeregu lat, ba wieków nawet jest tak samo. Ongiś pielgrzymowano do mieszczącego się tu klasztoru unickiego zakonu Bazyljanów, później dopiero po przemienieniu na klasztor prawosławny, Poczajów stał się centrum prawosławia polskiego Wołynia.

Zaiste niezwykle ciekawą przeszłością, wyróżniającą go z pośród innych kresowych miejscowości, może poszczycić się Poczajów. Założona bowiem została w XIII wieku kapliczka zakonników reguły św. Bazylego w tem samem miejscu, w którem do dziś dnia mieszczą się zabudowania klasztorne. Kapliczka mieściła się w pieczarze, w której znajdował się ślad stopy na kamieniu. Według podania miał być to ślad stopki NMP., która ukazała się jednemu z zakonników, zostawiając jako widomy znak ów ślad stopki na kamieniu. Późniejsze jednak badania stwierdziły, że ślad tej stopki jest w rzeczywistości kamieniem granicznym (opola) przedchrześcijańskich Słowian. W wiekach późniejszych nad kapliczką w grocie wybudowana została cerkiew pod wezwaniem Wniebowstąpienia Matki Boskiej.

Pierwszą wzmiankę historyczną o Poczajowie przynosi nam list Zygmunta I z roku 1527, skierowany do starosty krzemienieckiego z upomnieniem, aby ten ostatni nie mieszał się do jarmarków i nie pobierał danin z jarmarków odbywających się w Poczajowie.

Miejscem odpustowem słynącem z wielu cudów stał się Poczajów z chwilą, gdy żona jednego z właścicieli Poczajowa, Anna Gojska, otrzymała w r. 1553 od jadącego z Carogrodu metropolity greckiego Neofity, obrazek wielkości ćwiartki papieru, wyobrażający Matkę Boską z Panem Jezusem. Całości obrazku dopełniały wizerunki siedmiu świętych i napisy w języku słowiańskim. Anna Gojska złożyła ten obrazek w cerkwi klasztornej, która od tego czasu poczęła słynąć rozmaitemi cudami. Z rąk Gojskich Poczajów przechodzi na własność Firlejów, przyczem w r. 1720 klasztor zajmują uniccy Bazyljanie i odtąd w Poczajowie mieścić się poczęła siedziba protoarchimadryty (prowincjała) prowincji polskiej. W połowie XVIII stulecia słynny awanturnik Michał Potocki, pragnąc odpokutować za liczne swoje winy, wybudował w Poczajowie wspaniały kościół i klasztor.

I już w 1771 r. obraz cudowny został umieszczony w nowej kaplicy, wybudowanej z drzewa przez komendanta twierdzy kamienieckiej de Wittego, biskup łucki Lubieniecki dokonał uroczystej koronacji obrazu. Kolejno Poczajów stanowi dziedzictwo Wiśniowieckich wraz z pobliskim Wiśniowcem, potem przechodzi na własność Radziwiłłów, wreszcie staje się własnością starosty łeczyckiego Jana Tarnowskiego.

Po ukazie z r. 1832 zwinięto urząd prowincjałów, w rok później rozwiazano zakon, przekazując klasztor i cały majątek rządowi rosyjskiemu, który niebawem osadził w Poczajowie duchowieństwo prawosławne. W okresie tym dobudowano szereg budowli o charakterze bizantyjskim, nadając całokształtowi wybitne piętno rosyjskie. Odtąd Poczajów stał się centrum propagandy i działalności niszczycielskiej, skierowanej ku wszystkiemu co miało wspólnego z polskością.

Działalność Poczajowa nietylko miała znaczenie, jako miejsca odpustowego ludu wołyńskiego, lecz również jako ośrodka kulturalnego na wschodnich rubieżach. Tu bowiem mieściła się założona w 1618 r. drukarnia, gdzie drukowano szereg dzieł tak religijnych, jak i świeckich, wśród nich pierwszem dziełem była mowa Maxyma Greka.

[illegible]y krętą, wijącą się wśród wzgórz Szwajcarji Wołyńskiej, drogą podjeżdżamy ku Poczajowi, z daleka już widzimy dobrze wysoko położony klasztor, jaśniejący olśniewającą białością murów i bizantyjskich kopuł cerkwi. Przez bramę, uwieńczoną starodawnym obrazem dostajemy się w obręb zabudowań klasztornych, podbijających swym ogromem i wspaniałością. Wśród nich najokazalej przedstawia się główna cerkiew z cudownym obrazem, ozdobiona malowidłami i wotami. Z tarasu tej cerkwi rozlega się przepiękny widok, a gdzieś daleko siniejąc mury klasztoru w Podkamieniu, leżącego już w „Austrji", jak jeszcze do dziś dnia mówią wołyńscy „diad'kowie" w wypłowiałych „furażerkach" na głowach.

Wysokie dzwonnice, baniaste kopuły, cerkiew świętej Trójcy wykładana nazewnątrz przedziwną wschodnią mozaika, wraz z tłumami długowłosych prawosławnych zakonników dopełniają egzotycznej całości. Wschód reprezentują również zastępy żebraków, żebraczek, kalek i muzykantów odbywających w tem odpustowem miejscu swoje walne zjazdy.

Ślepi lirnicy — ostatni bardowie minionych lat, rywalizują z żebrakami grającymi na nowoczesnych „harmoszkach". A nad wszystkiem góruje rozgwar tłumu i wykrzykiwania przekupniów.

Poczajów należy do miejscowości, które niewątpliwie warto zobaczyć, choćby ze względu na egzotyczne otoczenie, nie mówiąc już o ciekawych materjałach dla malarza, czy artysty fotografa. Jest to bowiem jakby rezerwat rosyjskości, który jak narazie przynajmniej, mało stracił ze swego specyficznego wschodniego kolorytu.

*Fotografje Feliksa Haczewskiego z Z. S. H. Lwów.*

# REPORTAŻ ZE ŚWIATA.



**A MY SOBIE NA SŁONECZKU.** Cierpliwości, jeszcze cztery miesiące, a ożywią się plaże w Warszawie, Krakowie i Gdyni. Narazie jednak kąpać się można tylko naFlorydzie i ewentualnie w Cannes (na zdjęciu) na Riwierze francuskiej. Mowa tu oczywiście o normalnej kąpieli, dla amatorów specjalnych dreszczy przyręble Wisły i Bałtyku są przez całą zimę otwarte.

*The N. Y. Times.*





**NA OJCZYZNY ŁONO.** Do Rygi powrócił biskup Sloskan (na zdjęciu), który blisko 10 lat spędził w więzieniach sowieckich. Powitanie jego na granicy łotewskiej zamieniło się w olbrzymią manifestację uczuć narodowych i religijnych, oraz hołd całego narodu łotewskiego dla kapłana, który nie dał się złamać i z taką godnością bronił wiary.

*Keystone — Berlin.*



**RAKIETOWA POCZTA.** Od dawna już usiłowano przesyłać listy w specjalnych pociskach, wystrzelanych przez moździerze. Obecnie próby tego rodzaju podjęto pod Wiedniem, zamiast jednak armat, użyto rakiety wybuchowej (na zdjęciu), która osiąga początkową szybkość 200 km. Może więc niebawem listy ekspress będziemy wysyłać drogą powietrzną, via stratosfera.

*The New York Times.*



**PRYSKAJĄ NARESZCIE LODY.** Najcięższy okres zimy mamy już za sobą. Teraz dnie już dłuższe i słońce coraz bardziej dogrzewa, tak, że lody na rzekach zaczynają kruszeć i topnieć. Szczególnie grubą powłoką lodową pokryło się pobrzeże Bałtyku, które zamarzło zupełnie. Na zdjęciu rybacy, usiłujący na Bałtyku wydobyć łódź z oków lodowych.

*Scherl.*



**LOT W ZAŚWIATY PIONIERA LOTNICTWA.** W Adlershof zmarł Gustaw Lilienthal, brat i współpracownik pioniera lotnictwa, Ottona. Na zdjęciu Lilienthal przy aparacie o ruchomych skrzydłach, którego dokończenie przerwała mu śmierć.

*R. Sennecke.*



**BLOKADA WIEDNIA.** Szoferzy taksówek urządzili w tych dniach oryginalną demonstrację w Wiedniu, na znak protestu, z powodu nieuwzględnienia przez władze ich postulatów. Oto o oznaczonej godzinie do śródmieścia na plac Stefana zaczęło napływać setki taksówek, które utworzyły zator i zahamowały zupełnie komunikację (na zdjęciu). Dopiero energiczna postawa policji i wojska zmusiła szoferów od odjazdu.

*Scherl.*

# „Ach, mój miły Augustynku!“

Któż nie zna najpopularniejszej wiedeńskiej piosenki: „Ach, mój miły Augustynku...“ („Ach, mein lieber Augustin...“).

Twórca jej i kompozytor był pierwszym piosenkarzem Wiednia. Śpiewak ulicy, wesoły Augustynek.

Mało się wie o nim. W jednej starej kronice jest wzmianka, że przyszedł na świat, jako syn restauratora. W Wiedniu w 1643 r.

Restauarcja na Himmelgasse ,gdzie się urodził, zadecydowała o jego zawodzie.

Maksymiljan August żył w wielkiej biedzie. To mu jednak nie przeszkadzało mieć najlepszy pod słońcem humor. Przyzwyczaiwszy się do próżniactwa, obrał sobie zajęcie włóczącego się muzykanta, wolał to, aniżeli zarabiać na chleb zwyczajną pracą.

Z dużą kobzą, wieczorami obchodził gospody i tu gadał dowcipy i śpiewał piosenki mieszczuchom, którzy po małych troskach dnia szukali odpoczynku i zabawy.

August w swoisty sposób sprawował urząd muzykusa. Robił spostrzeżenia, korzystał z własnych przeżyć i to układał w rymy. Żart już tam był sam z siebie, podłożył jeszcze jakąś popularną melodję i piosenka była gotowa.

Pamięć miał doskonałą, szedł zatem między wesołą pubilkę, a niedługo potem cały Wiedeń śpiewał nową piosenkę sowizdrzała.

Śpiewał ją przez kilka wieków.

### Piosenka wiedeńska.

Augustyn, pradziadek wszystkich ulicznych śpiewaków w Wiedniu, wkrótce stał się ulubieńcem miasta.

Bywało, że nieraz wszczynały się bijatyki na jego produkcjach, bo knajpy przepełnione gośćmi, nie mogły pomieścić napływających tłumów.

Największe zadowolenie ogarniało szczebiotliwe Wiedeńki, młódź chętną do śpiewu i spoconych biboszów, gdy Augustyn zaśpiewał ich ulubioną piosenkę:

Ach, mój miły Augustynku,
jesteś chwat, pij sto lat,
ach, mój miły Augustynku
jestem ci rad...

Podchwytywano słowa i za chwilę cała sala ryczała i trzęsła się od śpiewu.

Ach, mój miły Augustynku...
.......

Gdzie się tylko zjawił, zaraz go zapraszano, śmiano się do niego i częstowano go.

Ach, mój miły Augustynku
jestem ci rad.

### „Pod czerwonym daszkiem“.

Wesoły Augustynek nie lubiał przychodzić często w to samo miejsce. Żartował codziennie w innej gospodzie. Właściwie były to zwyczajne piwiarnie.

Pan Konrad Ulrich Puffau, właściciel słynnej piwiarni „pod czerwonym daszkiem“, zdołał dłużej zatrzymać u siebie wagabundę.

Użył szczwanych pochlebstw i wetknął mu w łapę gotówkę, obowiązując się powtarzać to stale. August grywał u niego dwa razy na tydzień.

Szczodrość gospodarza wywierała wpływ na wesołe usposobienie piosenkarza, który potrafił sobie tak dogodzić, że dopiero przy usłużnej pomocy znajomych docierał do mieszkania.

W ten sposób sumka, którą go gospodarz traktował, nie rozpraszała się, lecz wracała bez szkody do pękatej sakiewki opasłego piwiarza.

Wracała prędzej, niż Augustyn do domu.

### Trwoga we Wiedniu.

Nadszedł nieszczęsny rok 1679 i przyniósł do Wiednia zarazę.

Kto tylko mógł, opuszczał cesarskie miasto.

W trzech miesiącach padło na dżumę tysiące ludzi. Bogaci i biedni, wielcy i mali.

Kaznodzieja z kościoła św. Klary, ojciec Abraham powiedział, że miasto podobne jest do domu żałoby, albo do cmentarza.

Komu się wtedy chciało myśleć o wesołym Augustynie?

Chociaż kto zaglądał do traktjerni, nie miał humoru słuchać jego piosenek i trudno się było bawić z jego żartów.

Pozatem wszelka wesołość publiczna surowo była zakazana. Augustyn śpiewał pokryjomu.

Dochód zmniejszył się niebywale. Złościło go to,



stawał się mrukliwy, humor miał coraz bardziej skwaszony, wkońcu wziął rozbrat ze swoją słynną wesołością.

Z podwójną pasją zapijał się winem i piwem. Kredyt miał zapewniony pod „czerwonym daszkiem“.

Bo „Herr Puffau“, polityk, pamiętał o dawnych dobrych czasach, wiedział, że zaraza jest, ale i to wiedział, że zaraza minie.

Zawdzięczał dobrobyt Augustowi, który był zabardzo wesoły, aby sobie z tego zdawać sprawę. Pozatem przyjemnie było w krytycznych dniach, mieć u siebie choć jednego wesołego gościa, który nie jęczał i nie narzekał ustawicznie, jak inni.

### Okropna sypialnia.

Augustyn zatem topił w winie swe zgryzoty i równocześnie szukał w piwie pociechy.

Gdy noc zapadła, podniósł się i ruszył, kompletnie zalany, do domu.

Zupełnie nie mogąc się zorjentować wśród przecznic, biegających mu przed oczami, puścił się niepewnie w pierwszą lepszą drogę, potykał się po jakichś ulicach. Powietrze nocne zamąciło mu resztę świadomości.

Szedł w błogo-śnie, zataczając się na wszystkie strony i nucąc sobie ulubioną piosneczkę:

Ach, mój miły Augustynku
Los ciężki, trzos pusty,
ach, mój miły Augustynku,
już niema nic —

Postępował chwiejnym krokiem, tłumacząc sobie, żaląc się przed sobą i wkółko powtarzając.
wtarzając:

Ach, mój miły Augustynku
już niema nic —

Nagle uczuł, że ziemia usuwa mu się z pod nóg...

Spadł gdzieś głęboko, uczuł się na jakiemś dosyć miękkiem posłaniu i zasnął smacznie, nie troszcząc się już o nic.

Kiedy go zimny brzask ranny ze snu wytrącił, poznał, że leży w grobie zmarłych na dżumę, w głębokim dole, jeszcze nie zasypanym, poza murami miasta.

Podczas jego snu narzucono na niego nowe ciała. Wygramolił się z pod nich i zaczął wrzeszczeć na całe gardło.

Działo się to daleko od bram miejskich, jednak wrzask wesołego Augusta rozlegał się tak przeraźliwie, że grabarze usłyszeli go i wyciągnęli z okropnej sypialni.

### Śpiewający sowizdrzał.

Możnaby sądzić, że Augustyn zaraził się i umarł na dżumę. Ale, gdzie tam. Drzemka wśród trupów nie zaszkodziła nic jego końskiemu zdrowiu.

Opowiadał o swojej przygodzie zawsze z roześmianą gębą. Współczucie słuchaczy przynosiło mu znaczne zyski.

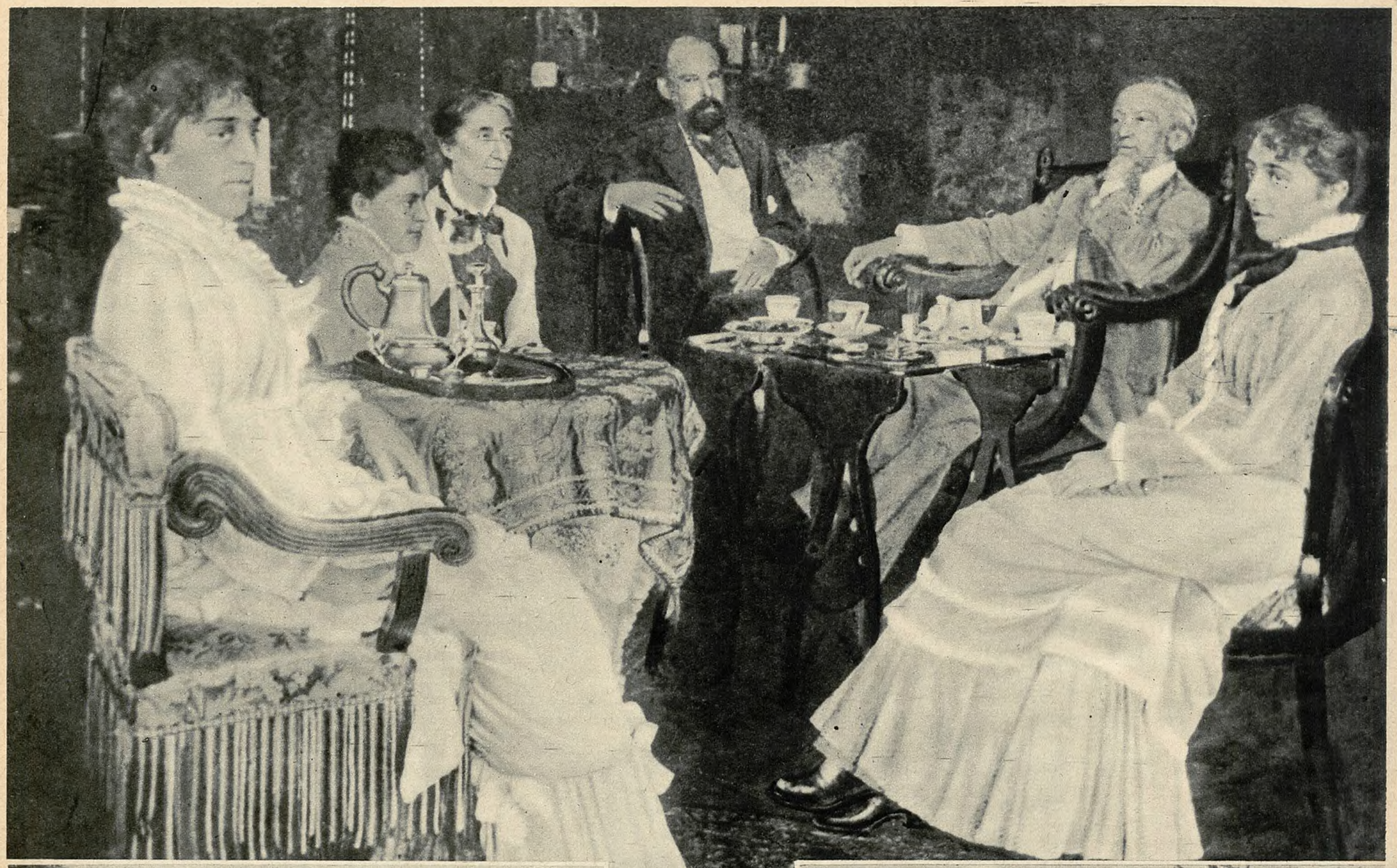
Augustyn przeżył czas dżumy w wesołem usposobieniu, nie znał miary w piciu, jak dawniej, a kiedy zaraza minęła, znowu śpiewał Wiedniowi pocieszne piosenki.

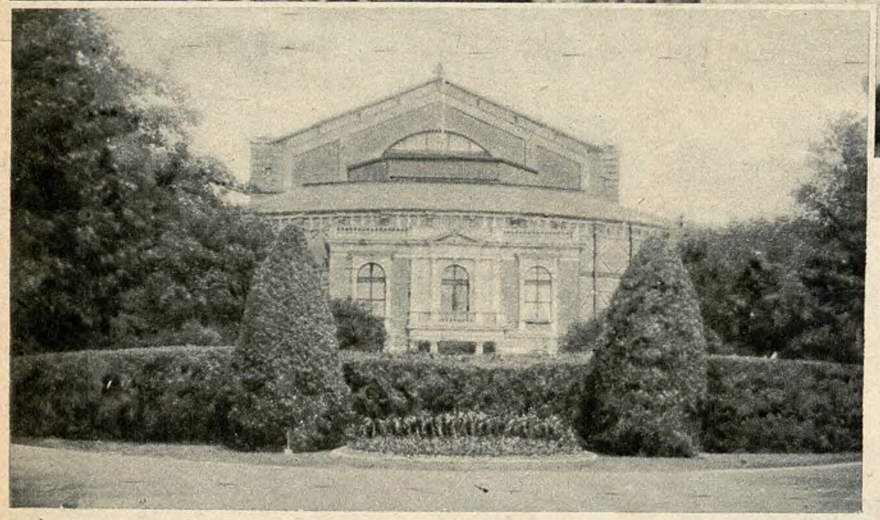
Ludwik Świeżawski.



**KRÓL, WIECZNY TUŁACZ.** Król hiszpański, Alfons XIII podróżuje niezmordowanie po całym świecie, uważając, że jest to najlepsze zabicie czasu. Charakterystycznem jest, że podróże te król odbywa bez paszportu, uważając widocznie, że jako wygnańcowi politycznemu przysługuje mu wszędzie prawo asylu. Obecnie Alfons bawi w Italji. Na zdjęciu powitanie Alfonsa przez następcę tronu włoskiego w Neapolu.

*The New York Times.*

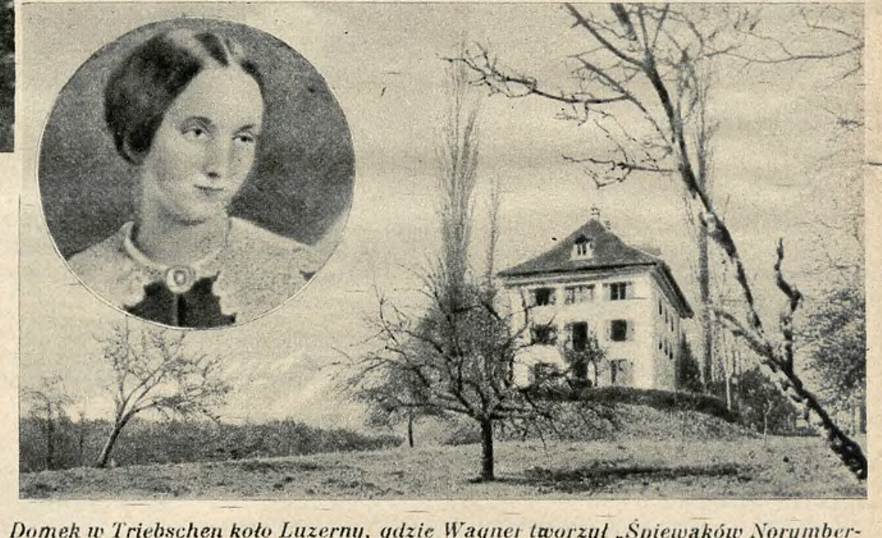




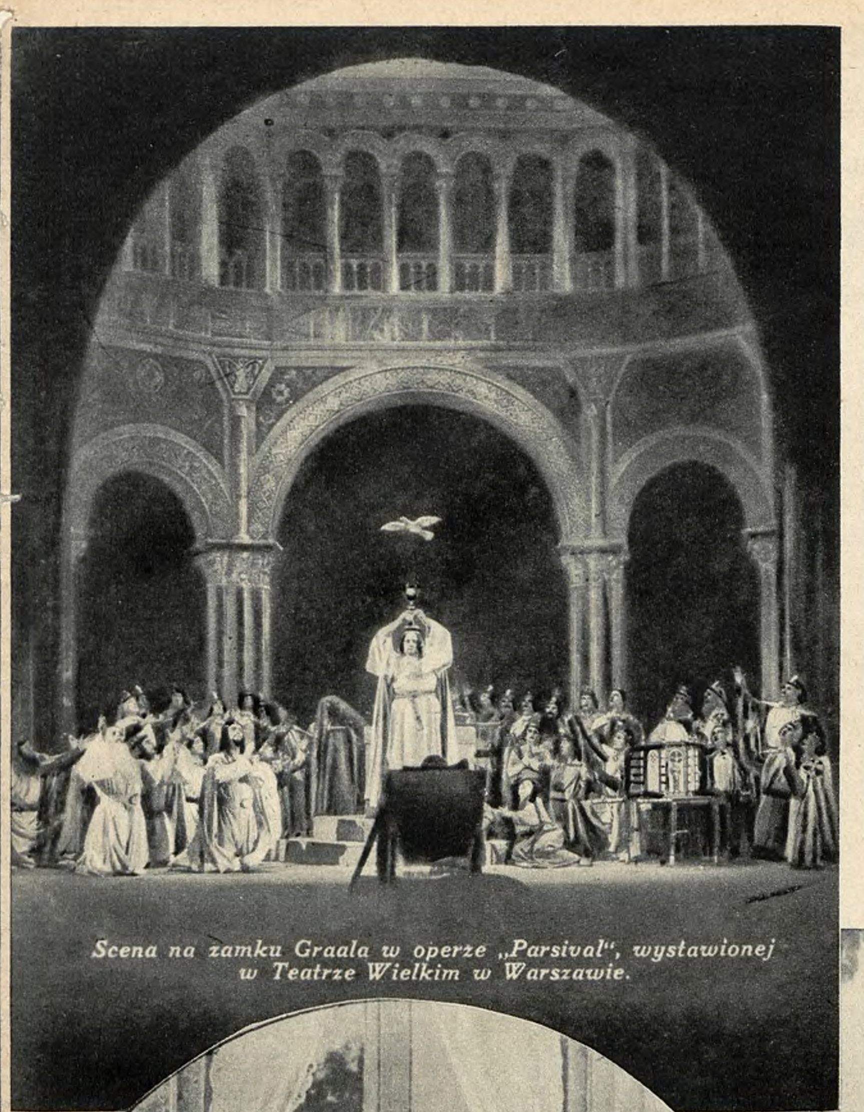
Teatr w Bayreuth, wystawiony pod okiem Wagnera dla wykonywania jego dramatów muzycznych.

*Ryszard Wagner (w głębi na prawo) w gronie rodziny. W głębi na lewo Cosima Wagner, druga żona Wagnera.*

*W kole: Matylda Wesendonk, która była natchnieniem Wagnera w okresie tworzenia opery „Trystan i Izolda".*



*Domek w Triebschen koło Luzerny, gdzie Wagner tworzył „Śpiewaków Norymberskich", „Zygfryda" i „Zmierzch Bogów", zamieniony będzie na muzeum Wagnera*



*Scena na zamku Graala w operze „Parsival", wystawionej w Teatrze Wielkim w Warszawie.*



*Ryszard Wagner z rodziną przed swą willą „Wahnfried" w Bayreuth. U dołu na lewo syn Wagnera, Zygfryd.*



*Potomkowie wielkiego twórcy. Wdowa po Zygfrydzie Wagnerze z dziećmi, zamieszkująca w Bayreuth i kultywująca tradycje Wagnerowskie.*



*Scena z opery „Złoto Renu", wystawionej na scenie warszawskiej. Ignacy Dygas w roli Zygfryda.*



# PROMETEUSZOWI MUZYKI OPEROWEJ.

## *W pięćdziesiątą rocznicę zgonu Ryszarda Wagnera.*

Idea, zrodzona z dążności rekonstruowania dramatu klasycznego na tle muzyki i śpiewu, która na przełomie XVI i XVII wieku stała się podstawą nowej formy muzycznej — opery — znalazła swój najdoskonalszy wyraz w twórczości Ryszarda Wagnera. Sięgnąwszy do źródeł podań ludowych, których wątek obraca się w sferze bóstw i herosów, mocy złych i dobrych, świata zarówno ziemskiego jak i nadprzyrodzonego, przetworzył Ryszard Wagner styl operowy w nową formę, dramatu muzycznego.

Zespolenie idealne sił twórczych Wagnera jako muzyka i dramaturga, dawało możność równoczesnego przyoblekania ciałem wizji poetycko-muzycznych, dzięki czemu oba czynniki łączą się w jego twórczości w całość, potężnie zwartą i silną w konstrukcji, nieosiągalną u innych kompozytorów operowych.

W pół wieku po śmierci tego tytana muzyki operowej, kiedy twórczość muzyczna przeszła wielką drogę ewolucji form, staje przed nami znów niepokojące pytanie, jakiemi drogami pójść winna współczesna opera, której zastygłe w posągowe kształty, idee wagnerowskiego dramatu muzycznego i koturnowa wielkość jego mitycznych postaci nie wystarczają obecnemu pokoleniu, choć pozostaną na zawsze szczytowym punktem w dotychczasowym rozwoju muzyki operowej.

Dzieło życia Wagnera nie ograniczyło się do pracy twórczej w dziedzinie muzyki operowej. Rewołucjonista z przekonań, wnoszący nowe wartości w sferę muzyki, walczył przez całe życie w imię tych ideałów zapomocą artykułów, rozpraw i prac literackich, torując drogę swym postulatom artystycznym.

Głos ludzki, orkiestra i słowo — oto tworzywo, posłuszne woli twórcy, który wydobywał z tych czynników taką moc dramatycznego wyrazu, taką siłę konstrukcyjną, że podbił niemi cały świat muzyczny, pozostawiając po sobie falangę epigonów, którzy jednak wznieść się nie zdołali na wysokość dzieła jego życia.

Genjusz muzyczny Wagnera nie objawił się jak u innych kompozytorów w najwcześniejszej młodości. Pierwsze próby kompozytorskie nie zapowiadały tej eksplozywnej siły twórczej, która w wieku męskim Wagnera stanęła odrazu u szczytu swej potęgi. Zawód dyrygenta operowego dawał mu poznać najdokładniej scenę i jej wymogi. Scena też dała mu pierwsze uniesienia miłosne i ze sceną pojął swą pierwszą żonę, aktorkę teatru w Królewcu, Minę Planer, z którą przebył długie lata swej tułaczki artystycznej po Niemczech, a potem krajach północnych, Francji i wreszcie Szwajcarji, gdzie ten niezbyt dobrany związek małżeński wreszcie zerwano. Z tych lat pochodzą prócz wczesnych oper, „Rienzi", „Holender Tułacz", „Tannhäuser", „Lohengrin", a później „Śpiewacy Norymberscy". Dalsze lata wypełniły przedewszystkiem prace literackie, w których genjalny kompozytor wypowiadał i narzucał światu swe credo artystyczne. Sztuka i rewolucja, Sztuka przyszości. Opera i dramat, Sztuka i klimat, oto tytuły dzieł, które torować miały drogę nowemu kierunkowi w sztuce muzycznej, reprezentowanej przez twórczość Ryszarda Wagnera.

Porwanemu w najwyższe regjony sztuki genjuszowi Wagnera nie układały się losy dość łaskawie. Wystawienie oper w stolicach Europy nie przychodziło łatwo, a zawód kapelmistrzowski wymagał przenoszenia się z miejsca na miejsce i odbywania podróży artystycznych, które wiodły Wagnera od Petersburga do Paryża, gdzie szereg lat zaznaczył się najprzykrzejszemi dla twórcy przejściami i niepowodzeniami w świecie muzycznym.

Ale wkońcu uśmiechnął się los i jemu, nagradzając hojnie bojownika o należne miejsce dla muzyki operowej. Było to powołanie Wagnera przez młodego, pełnego entuzjazmu dla muzyki, króla bawarskiego, Ludwika II, który dał genjalnemu twórcy wszelkie warunki, potrzebne do pracy wyłącznie twórczej, zarówno w kierunku kompozytorskim, jakoteż w urzeczywistnieniu marzeń całego życia Wagnera, którem było wzniesienie specjalnej świątyni dla jego dramatów muzycznych, wymagających nowoczesnych urządzeń sceny i teatru. Tak powstał wagnerowski Bayreuth, do którego przeniósł się w r. 1871 wraz z ubóstwianą drugą żoną Cosimą, córką Liszta, zamieszkując w ulubionej willi „Wahnfried", poświęciwszy się wyłącznie twórczości i życiu rodzinnemu, zwłaszcza, że przybył potomek, spadkobierca sławy ojca, ukochany syn, Zygfryd.

Gdy ukończony został teatr muzyczny w Bayreuth w r. 1876, ukoronowane zostało dzieło życia Wagnera. Tetralogją „Pierścień Nibelungów" rozpoczęła słynne festiwale muzyczne w Bayreuth, ściągając nowy rodzaj pielgrzymów, łaknących usłyszenia wspaniałych dramatów Wagnera, pod jego okiem wykonywanych. Tam też ujrzało światło kinkietów najwspanialsze dzieło Wagnera „Parsifal", na rok przed śmiercią twórcy, który opuściwszy dla poratowania płuc ostry klimat ojczysty, umarł w Wenecji 13 lutego 1883 r.

W Polsce, związanej węzłami uczuciowemi z Wagnerem, który w r. 1831 z młodzieńczym entuzjazmem przeżywał nasze zmagania o wolność, pisząc nawet uwerturę na tle polskich melodyj pt. „Polonia" — kult Wagnera jest powszechny i wykwitał przez wykonywanie jego dzieł na naszych scenach operowych, które dokładały wielu starań, aby tym potężnym dramatom muzycznym dać należytą oprawę sceniczną i jak najdoskonalsze wykonanie muzyczne i wokalne.

*Kraków, dnia 11 lutego 1933 r.*

**J. Z.**

# POLSKA OLIMPJADA WŁÓCZKOWA.



Spółka Akcyjna Włóczki-Wełny „Trójkąt w Kole" w Bielsku ogłosiła w listopadzie ub. r. Wszechpolski Konkurs na najlepszą robotę ręczną, wykonaną z Włóczek i Wełn marki „Trójkąt w Kole". Trzy urocze łodzianki — siostry — Irenka, Hanka i Bianka Seeligerówny zdobyły pierwszą nagrodę pieniężną w kwocie zł. 300·— i Nagrodę Honorową, ufundowaną przez Prezesa Zarządu Pana Inż. Włodzimierza Schöna, za wspólnie wykonany przepiękny pullover. Pierwsze 10 nagrodzonych robót będą wystawiane we wszystkich Sklepach Fabrycznych Sp. Akc. Włóczki-Wełny „Trójkąt w Kole". (Komunikat Jury w Nr. 36 z dnia 5-go lutego w „I. K. C.").

# CZCICIELE ORŁA... I MOTYLA.



*Dwóch Indjan szczepu Hopi, tańczących prastary liturgiczny taniec orli.*

Jest w środku stanu Arizona (w południowo-zachodniej części Stanów Zjednoczonych A. P.) t. zw. „malownicza puszcza“, kraina zapomnianych miast i ludzi, kraina kontrastów piękna i grozy, gdzie okresy palącego żaru przeplatane są tygodniami straszliwego mrozu, gdzie raz wieją orkany, zasypujące ludzi piaskiem, to znowu nawałnice śnieżne, ścinające krew w żyłach. Tutaj w prowincji Tussayan żyją Indjanie szczepu Hopi, spokojny ludek, od wieków usadowiony na grzbietach górskich, gdzie sobie zbudował wieś Walpi. To są właśnie ci czciciele orła i motyla. Kult dla orła polega na wierze tubylców, że dumny ten ptak zanosi ich modlitwy do „wielkiego ducha“, królującego w wysokościach. Z tego powodu szczep Hopi urządza tańce, w których dwaj tancerze odgrywają rolę orłów, możliwie jak najwyżej ponad ziemię wyskakujących i z wysokości upatrujących miejsce, na któreby się mogły opuścić. W tańcach tych Indjanie malują sobie na twarzy symbole nieba, a kobiety ich przywdziewają kostjumy, mające znowu uzmysławiać wytęsknione strugi deszczu. Bo celem tych modlitw jset właśnie deszcz, któryby zwilżył twardą ziemię. Tańce te sięgają prastarych czasów, istniały jeszcze przed Kolumbem i starannie we wszystkich swoich szczegółach przechowywane są z pokolenia w pokolenie. Lecz obok orła i motyl jest przedmiotem szczególniejszego kultu tych Indjan. Oznaką tego są tradycyjne przybrania głowy u kobiet szczepu Hopi. Ich oryginalne „kapelusze“ symbolizują słońce, chmury deszczowe i lot barwnych motyli. Kobiety tamtejsze wogóle mają dużo zmysłu artystycznego i same sobie sporządzają naszyjniki i inne ozdoby z muszli i srebra. Mężczyźni natomiast za najwyższy punkt ambicji poczytują sobie wojenne nakrycie głowy z piór orła. Tylko naczelnicy szczepu i szczególnie w bojach odznaczeni wojownicy mają prawo do tej honorowej odznaki. I tak spokojny ten ludek mieszka sobie od wieków w jaskiniowych zabudowaniach, wyżłobionych, lub zbudowanych na skałach piaszczystych. Wieś Walpi, siedziba indjańskich czcicieli orła i motyla, to jeden z najciekawszych zakątków świata, nietknięty jeszcze przez nowoczesną cywilizację — niszczącą wszelkie rodzime prastare tradycje i banalizującą ludzi, ich stroje, ich obyczaje i ich mieszkania.



*„Widownia“ w Walpi podczas wykonywania tańca orlego.*



*Wielkie święto u stóp mieszkań jaskiniowych, z tancznikami i widzami.*



*Herold, wygrywający na bębnie pobudkę, która zwołuje Indjan na uroczystość ku czci orła i motyla.* Wszystkie zdjęcia Ag. R. Senneke — Berlin

# Pierwsza myśl o wiośnie.

Powracamy do niej radośnie co rok o tej porze, kiedy już zima dała nam poznać wszystkie swe atrakcje i swój repertuar odzieżowy. Futra, tualety wieczorowe i balowe, ubrania sportowe do nart, saneczek i łyżew, nie mają już dla nas uroku nowości. Zakosztowawszy wszystkiego, co zima dać może, pragniemy znów odmiany. Zaczynamy tęsknić do wiosennych kostjumów i kapeluszy, które nas odświeżają i odmładzają co roku, przynosząc tak pożądaną odmianę stroju.

I budzi się pierwsza myśl o wiośnie. A z nią myśl o nowościach, jakie przyniesie w świecie mody.

Wcześniej od nas pomyśleli o tem dyktatorzy mody i sztab ich rozprószony po całym świecie. Dziś więc mają panie, jak na zawołanie, cały ekwipunek wiosenny przygotowany i wyposażony w nowe, urocze szczegóły.

Kostjumy, bluzy, słomkowe kapelusze...

Kostjum obejmuje szerokie zastosowanie, jako strój albo wybitnie sportowy, albo do codziennego użytku na ulicę, albo też fantazyjny i strojny w charakterze wizytowym.

Nowe gatunki materjałów przynoszą nowe odcienie kolorów. Granatowy, tak zawsze chętnie na wiosnę noszony, ma dziś odcień fjołkowy, beige zbliżony do żółtego, brązowy hawanna, popielaty tak jasny, że zdaje się być odcieniem białego, zielony, bardzo blady o podkładzie chartreuse.

Kostjumy i płaszcze w jednym tonie, bluzy i sukienki wzorzyste o motywach w kropki, skośne paski i kwadraciki.

Kapelusze z błyszczącej słomki, mają tendencję odsunięcia się wreszcie z czoła i umieszczenia nie na połowie głowy, co lansuje szczególnie mistrzyni kapeluszy, Agnes w Paryżu.

Kapelusz, rękawiczki, torebka i buciki modne są w jednym kolorze, kontrastującym z barwą kostjumu lub płaszcza. Pończoszki cieliste w jasnym tonie.

Oto pierwsze zapowiedzi mody wiosennej. **J. Z.**





*Toczek wiosenny z brązowej słomki, przybrany girlandką z drobnych kolorowych kwiatuszków.*

◆

*Obok: Kostjum z popielatego aksamitu, przybrany srebrnym lisem.*

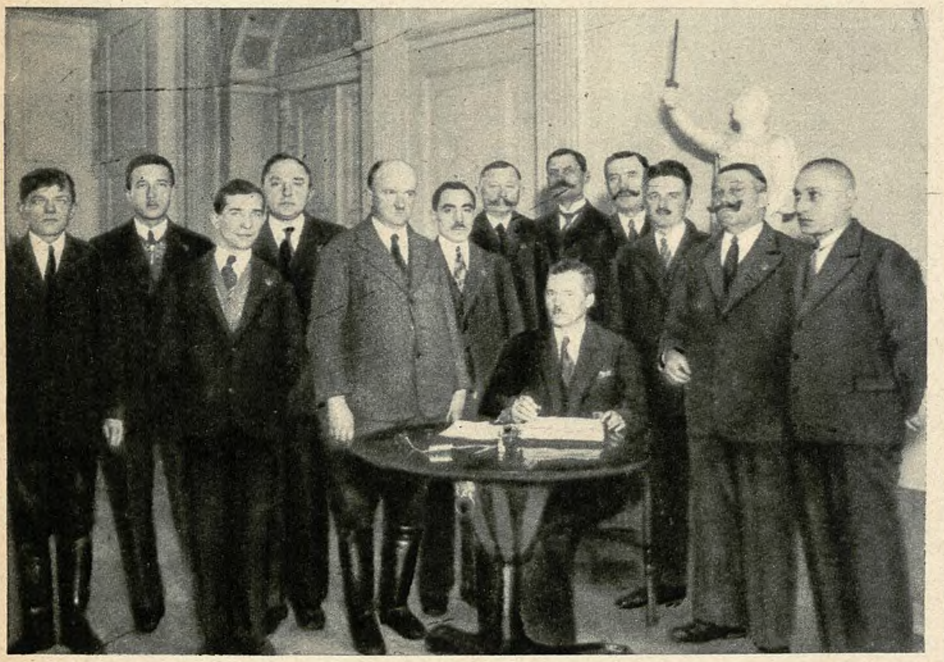
◆

*Turbanik z koralowego aksamitu, przybrany kwiatami w jaśniejszym tonie.*

*Fot. D'Ora Paris, Model Agnès.*



# IMIENINY PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ.



*Na Zamku w Warszawie wpisuje się do księgi z gratulacjami delegacja B. B. W. R. z Poznania.*



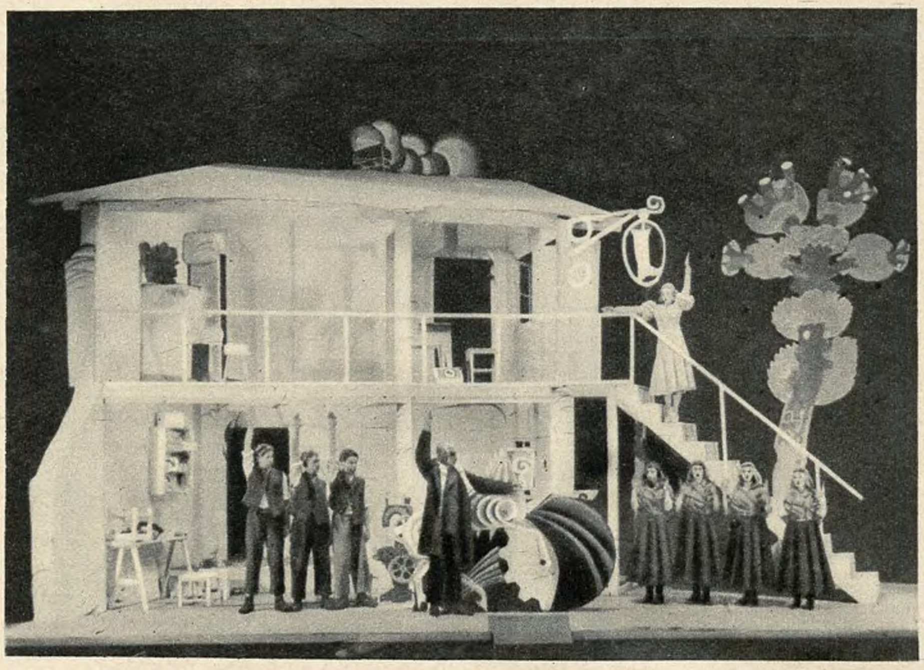
*P. Prezydent dziękuje w Spale służbie leśnej za życzenia, podając każdemu z nich dłoń.*



*W księdze audiencjonalnej w rezydencji P. Prezydenta Rzeczypospolitej w Spale wpisują się dzieci, dając wyraz przywiązaniu serdecznemu najmłodszego pokolenia.*

Dowodem wielkiego szacunku i serdecznego przywiązania, jakie otaczają Głowę Państwa w całem naszem społeczeństwie, był udział jego w obchodzie imienin Pana Prezydenta Rzeczypospolitej. Sam Dostojny Solenizant wyjechał wprawdzie na ten dzień do swego myśliwskiego zameczku w Spale, gdzie jedynie tylko delegacje przedstawicieli rządu oraz służba i dzieci miały sposobność złożyć Mu osobiście życzenia, zarówno jednak w stolicy, jak i we wszystkich większych miastach naszego kraju, odbyły się ku czci P. Prezydenta Rzplitej obchody, nacechowane szczerością uczuć, łączących wszystkich obywateli z Naczelnym Kierownikiem nawy państwowej.

# KOŃ PAROWY, KTÓREGO ›ZARZNIĘTO‹.



*Scena końcowa z pierwszego aktu „Konia parowego".*



*Adam Bunsch, art.-malarz i autor „Konia parowego".*

„Rzeźnikami" tego „konia" byli w tym wypadku ludzie naogół rzadko i tylko wyjątkowo imający się noża — bo krytycy teatralni. Zapewne już wiadomo Czytelnikom „Światowida", iż Teatr im. Słowackiego w Krakowie wystawił sztukę p. Adama Bunscha p. t. „Koń parowy", która naogół ostro została oceniona. Mojem zdaniem, nawet za ostro, jakkolwiek utwór p. Bunscha z pewnością w pojedynku z „utartemi kryterjami literackiemi" musi złożyć broń. Podejmę się na tem miejscu niewdzięcznej roli obrońcy sztuki niepopularnej (na ostatniem przedstawieniu było może sto osób na sali). Co ujmuje w sztuce p. Bunscha, to przedewszystkiem sam temat, dotychczas bardzo mało wyzyskiwany na naszych scenach, a na krakowskiej niespotykany od słynnego i świetnego „R. U. R'a", czeskiego pisarza Czapka. Tymczasem zagadnienie technokracji, walki człowieka z maszyną nigdy nie było tak aktualne, jak w obecnej chwili.

— Przestań już ludzi uszczęśliwiać swemi wynalazkami — woła do inżyniera Parowca, bohaterka.

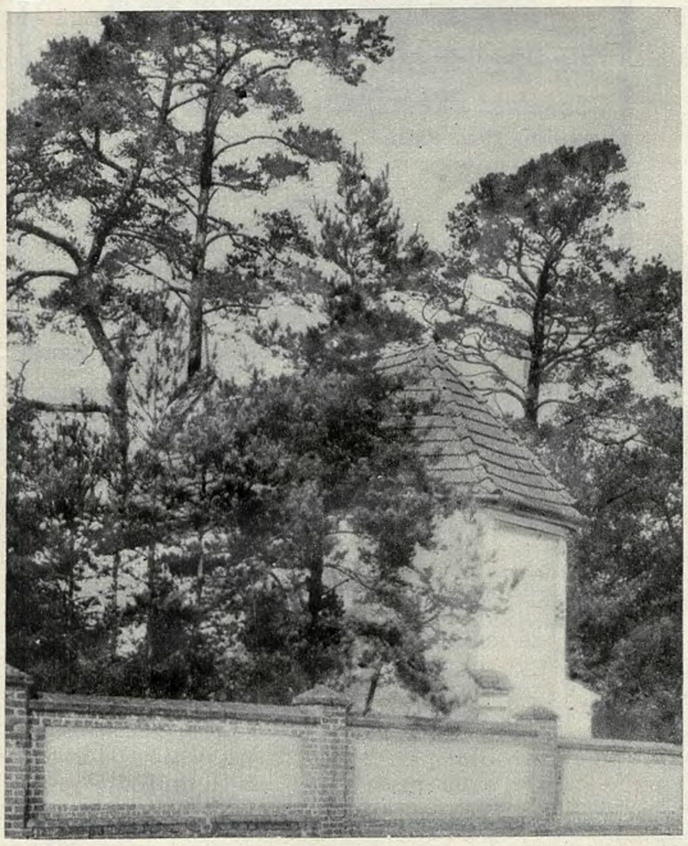
Jest to jakgdyby krzyk wyrwany z ust miljonów bezrobotnych pod adresem kapitalizmu: „Przestańcie instalować maszyny, z których jedna wykonywa pracę za 10.000, bo 10.000 jest głodnych!"

Oto zagadnienie, wokoło którego kręcą się trzy akty sztuki. Dzieje się ona na parterze i na piętrze, na prawo od pokoju i na lewo od pokoju, nie dzieje się w duszach ludzi, którzy tutaj są marjonetkami, tylko gdzieś w jakiejś zbiorowej duszy ludzkości. Bohaterowie (o ile marjonetka może być bohaterem), o zielonych perukach, fioletowych wąsach i przekrzywionych paltotach wygłaszają tu rady, które nie mają nic wspólnego z akcją dramatyczną, ale tak wiele mają wspólnego z naszem obcięciem pensyj, z dodatkami, które musimy płacić dla bezrobotnych, z kastrowaniem zasiłków bezrobocia i tym całym kompleksem nas dręczącym.

Przyznaję, że myśli swe wypowiada autor często banalnie, naiwnie. Nie jest to shawowskie podejście do tematu. Jednak tu i ówdzie zdarza mu się doskonale ujęcie problemu, powiedzonko, które wywołuje malutką salwę oklasków szczupluteńkiej publiczności. Tak np. ta historja z pieniądzmi fałszywemi, które rozpoznano tylko po tem, iż były... za dobrze zrobione.

Na czwartkowem posiedzeniu sztuki miałem sposobność poznać samego autora, który jest profesorem rysunków w Szkole Przemysłowej w Bielsku, dobrze już zapisanym malarzem (sam komponował przecież kapitalną oprawę sceniczną), no i początkującym dramaturgiem. „Koń parowy", to jego pierwsza sztuka, spłodzona w ciągu trzech dni. Jeszcze jeden dzień namysłu, a kto wie, czy sztuka nie byłaby lepsza. A cóż dopiero, gdyby ją był przeczytał z jakimś konfratrem od pióra. W czytaniu podobała się ona nietylko dyrekcji teatru, ale też i samemu Rostworowskiemu. Pocichutku stwierdzam, że ma ona też coś z rostworowszczyzny w sobie... P. Bunsch nie zraził się bynajmniej surową krytyką i zamierza przedłożyć teatrowi swe następne sztuki. Z pewnością tym razem przed zaadresowaniem na kopercie: „Świetna Dyrekcja Teatru im. J. Słowackiego w Krakowie" — wyciągnie tę nową sztukę jeszcze raz i wstrzyma się z wysyłką. Przeczyta ją na nowo. Bo talent dramatyczny jest i warto popracować nad sobą. Zauważył to zresztą też obecny na przedstawieniu krytyk teatralny „Robotnika", znakomity nasz Irzykowski, który miał dla sztuki naogół więcej słów pochwały, niż nagany.

# JAK BYĆ PANEM, TO NAD SANEM.



*Kaplica w Warchołach nad Sanem (wojew. lwowskie), skąd wywodzą się Warchałowscy i Warcholińscy.*



*Dwór przerobiony z baszty strzelniczej, pochodzącej z XV-go wieku, leżącej na szlaku wiodącym do Niska.*



*Most na Sanie, w historycznem miejscu, gdzie Czarniecki wraz z Sapiehą stoczył zwycięską bitwę z Madziarami.*

Pisał ongi w XVI wieku, zaufany IMCi Trzecieskiego (recte Trzycieskiego), Erasmo Biagio de Ponteregio, spolszczony snadnie Italczyk: „Kraj nad Sanem przebogaty, rośli ludzie, zaś ziemia niczem raju skrawek, miodem i mlekiem płynąca, wydająca najpiękniejszą w Europie pszenicę, zwaną od Sandomierza sandomierską... Serca ludzi miodosytne, dusze coprawda rogate i pstrokate, ale w domu znajdziesz tylko brata-szlachcica, który rad cię ugości, a że włości jego bogate, więc możesz snadnie i dłużej się ostać, nadziwować, aż powiesz: niema! jak być panem, to nad Sanem“...

Znał ci ów Ponteregio i poetów-rymopisów, a że fantazję południa zlączył z serdeczną — północy, kochali go w Polsce, niczem swojego...

Jeździł do krewnych Trzecieskiego nad San, gdzie zabawił w Warchołach skąd się wywodzą w Polsce: Warchałowscy, Warcholscy, Warcholińscy. nomen omen, szlachta strasznie buńczuczna, a wspomagająca, czy Stadnickiego — djabła łańcuckiego, czy Opalińskiego z Leżajska... Dzisiaj wedle kaplicy w Warchołach — sporo ich grobów. Śpią snem zmożonych — po okrutnych walkach — zajazdach, o czem pisze i Łoziński, a już pamiętnikarze tych czasów wcale barwnie opowiadają... (tematy dla powieści, jeszcze w krynicznych źródłach — przebogate!).

W tych pamiętnikach — jak i w aktach królewskich — pod datą: 1595, mamy wzmiankę o Nisku, miasteczku dzisiaj powiatowem z 7 tys. ludnością, spowitem jeszcze czarem licznych dworków — zaścianków, gdzie błąkają się nazwiska szlacheckie, oczywista zubożałych hołyszów, mających klejnot i... taki sobie: „niski dworek w Nisku“... Ocieniony i rozmarzony — latem w sadzie, zimą wśród nagich konarów wierzb, czy tam lip, tworzących piękne, a la Alma Tadema, aleje, oczywista w rodzaju polskiego zajazdu przed dworek, lub... parku, gdzie straszą nocą długie cienie, z tych rozłożystych gałęzi drzew...

Na Sanie, tuż koło Zarzecza, most — nietyle ciekawy, choć charakterystyczny, ile... opromieniony historycznem wspomnieniem, że akurat tutaj Czarniecki wraz z Sapiehą — pogromił Madziarów, rozerwał tabor i zdobył groblę, opodal nad Sanem.

To też Nisko... dostało się i do „Trylogji“ Sienkiewicza, zresztą „miasteczko, jak się patrzy“ — czyste, posiadające ślady kultury (planty, czy np. „Sokół“, obok i... boisk sportowych, szkół kilka, sąd etc... starostwo!) — cywilizację w postaci lamp elektrycznych, siejących jaśń pełni księżycowej na najdłuższej ulicy Marszałka Piłsudskiego, czy znów — wiodącej do kolei, Paderewskiego, jak i Batorego... a też niebawem i... Wyspiańskiego!...

Szczyci się Nisko kościołem, jaki wzniosło 1901 roku, w miejsce spalonej świątyni, pono ze składek hojnych emigrantów z Ameryki, którzy za chlebem“ — opuszczali „niskie strony“ Niska, za oceanem zdobywali... dolary. Kościół tedy poniekąd darem Emigracji, a już w Nisku sporo domów, nieraz i „pałaców“, takich sobie... Amerykanów!...

Gleba żyzna, pełno lasów — czynią „kraj nad Sanem“ i dzisiaj ciekawy! Może w dobie kryzysu nienazbyt nadający się, aby pisać o nim śladem Erazma Błażeja de Ponteregio, w każdym razie zakątek, obfitujący w pszenicę, w sitowie w Rudniku, z którego gięte sprzęty znane w całej Polsce, z cudowności w Leżajsku, ongi siedzibie Opalińskich, ba! z paleontologicznych osobliwości — wykopalisk przedhistorycznych w Racławicach nad Sanem...

Opiszemy i zilustrujemy ten „kraj nad Sanem“, aby śladem de Ponteregio... współcześnie uraczyć Czytelnika: „pięknym krajem, co go nie zna, lecz pokocha, gdy przeczyta“!...

**Michał Asanka-Japołł.**

# Humor Światowida

## UKARANA CIEKAWOŚĆ.



*Ale teraz zdejm maskę... Błagam Cię, zdejm maskę! Maskę!!! — — — ? ? — — — ! !*

## Powrót z balu.



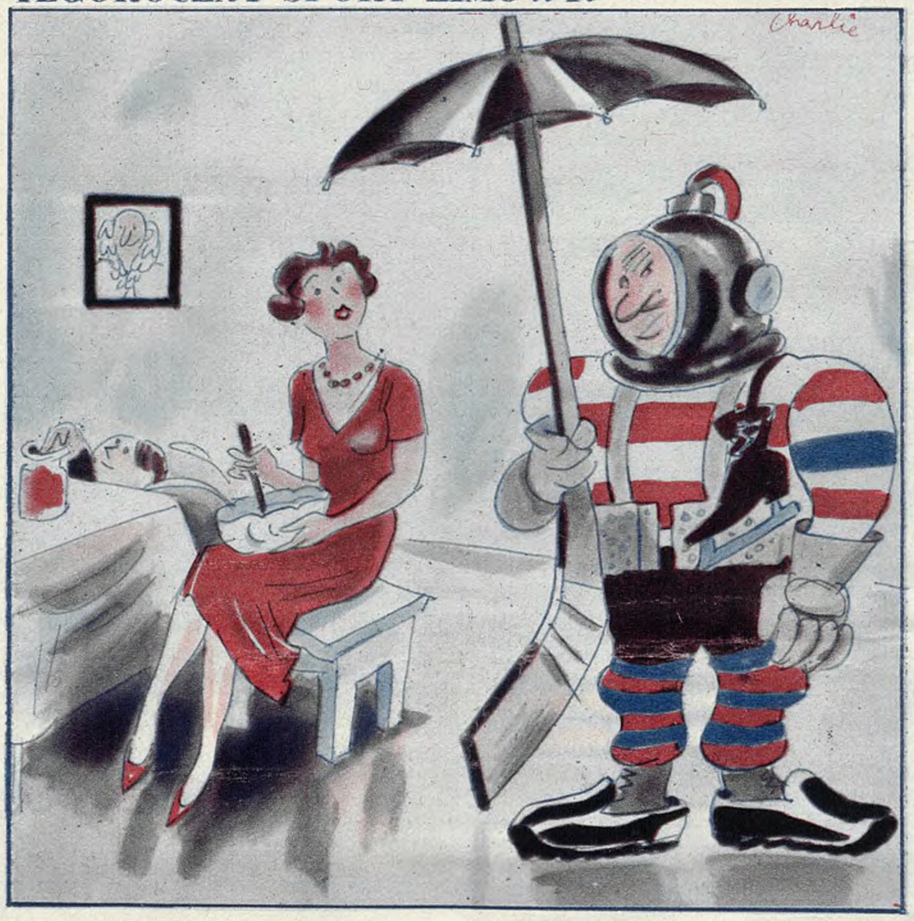
*— Ależ Muszko, wstańże, przecież tak wiele nie piliśmy znowu...*

## Przyjaźń.



*— Gdy się dowiedzieli o mem bankructwie, większa część przyjaciół mnie opuściła.*
*— A reszta?*
*— Reszta jeszcze nie wie...*

## TEGOROCZNY SPORT ZIMOWY.




*— Znowu idziesz grać w hokeja?!*

## UPRZEJMOŚĆ.

— Czy pamięta pan jeszcze, jak się pan ubiegał o moją rękę i jak pana odpaliłam?
— Tak jest, to jedno z mych najpiękniejszych wspomnień...

## PECH.

— Żoneczko, dostałem wreszcie posadę stróża nocnego!
— Właśnie teraz, jak ci kupiłam dwie nocne koszule?!...



## Bezinteresowna przyjaciółka.

Poznałem cudowną kobietę. Porywająca. Oszałamiająca. Oczy jak dwa rubiny. Włosy platynowe. Usta szmaragdowe. Gdyby jeszcze klejnoty były prawdziwe, wyglądałaby jak sklep jubilerski. Szaleję za nią.

Byłem już u niej parę razy. Zdumiewa mnie jej bezinteresowność. To najszlachetniejsza kobieta, jaką spotkałem pod słońcem, kocha, niczego wzamian nie żądając.

Pewnego dnia, gdy pogrążyłem się w myślach o tej wspaniałej kobiecie przyszedł do mnie nieznajomy człowiek i powiedział:

— Nazywam się Tomasz.

— Bardzo mi przyjemnie.

— Chcę pana przestrzedz przed tą kobietą, ale musi mi pan zagwarantować podział zysków.

— Niech pan nie rzuca oszczerstw na tą kobietę.

— Przekona się pan sam, czy miałem racji. Otóż gra ona tylko komedję bezinteresowności. Za parę dni, gdy będzie pan u niej, wejdzie do pokoju brutalny mężczyzna, który przyniesie rachunek opiewający na tysiąc złotych. Wtedy kobieta ta wyjmie 500 złotych i będzie chciała uregulować rachunek. Jednakże brutalny mężczyzna będzie nieubłagany. Nie ustąpi. Będzie groził. Będzie podnosił głos. Wtedy pan wyjmie drugie 500 złotych i ureguluje rachunek. A tymczasem owym człowiekiem jest wspólnik pańskiej ukochanej. Podzielą się temi pieniędzmi.

— Acha — rzekłem — dziękuję panu za ostrzeżenie — panie Tomaszu.

Zapamiętałem sobie jak wyglądał ów Tomasz. Przypominał wprost do złudzenia mego przyjaciela. Wpadłem na genjalny pomysł.

Na drugi dzień jestem u mej ukochanej, — rozlega się głos dzwonka, potem słychać podniesiony głos i do pokoju wchodzi brutalny mężczyzna z rachunkiem w ręku. Scena odbywa się tak jak to przepowiedział Tomasz. Moja ukochana wręcza brutalnemu mężczyźnie 500 złotych, potem ja dodaję 500 złotych. Mężczyzna uspokojony wychodzi.

Po pewnym czasie ukochana moja staje się trochę niespokojna, przeprasza mnie i wychodzi do przedpokoju.

Słyszę jak szepcze:

— Tomasz, Tomasz, oddaj moje pieniądze.

Ale Tomasza nie było. Był to mój przyjaciel, który zabrał jej i moje pieniądze.

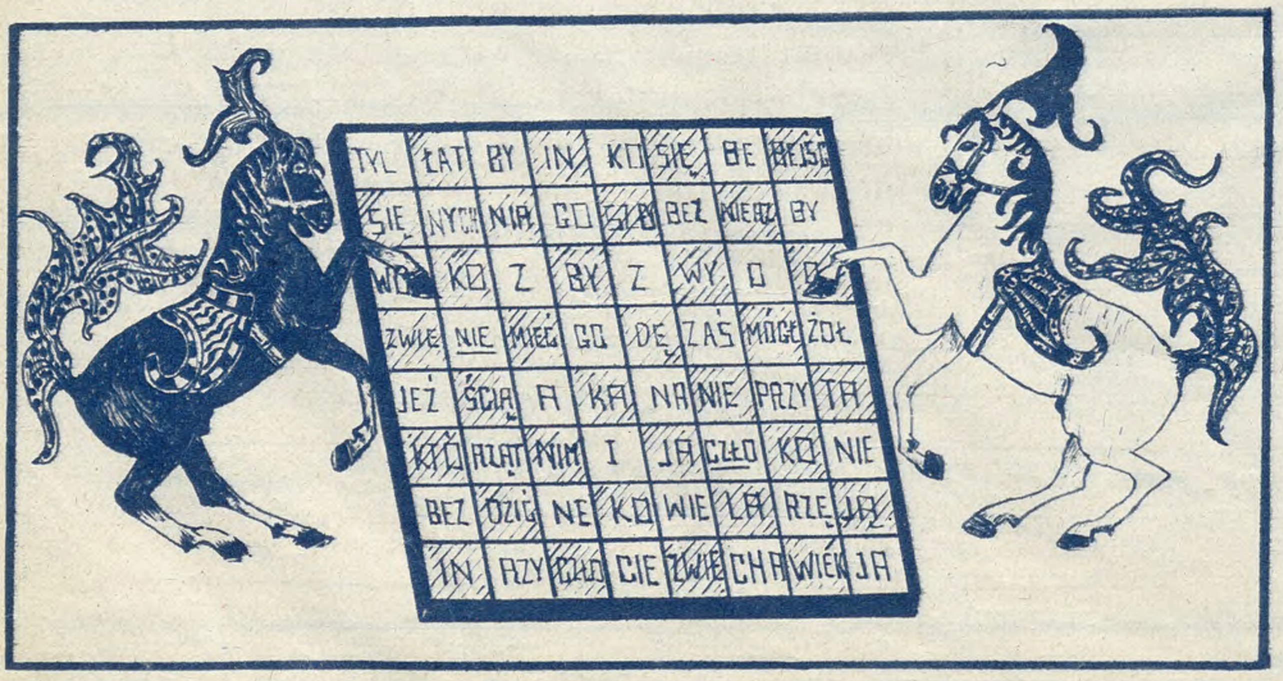
Straciłem bezinteresowną przyjaciółkę. Od tego czasu ani ja ani mój przyjaciel nie zachodzimy do dzielnicy, w której ona mieszka.

## POSTĘPOWY.

— Ja zawsze wyprzedzałem mój czas — zrobiłem plajtę już przed czterema laty...

## KONIKÓWKA PODWÓJNA.

(Ułoż. Marja Waksmundzka — Jasło).




Ruchem konika szachowego odczytać dwa zdania („końskie rozważania"). Początek podkreślony.

## SZARADA.

(Ułoż. H. Mokrzycka, czł. Warsz. Kl. Szar.).

Hop=dziś dziś bracie, wszak to zapusty, —
Więc niechaj żyją humor, śmiech pusty!
Jak **czwarta** = **siódma** płyńmy po sali,
Płyńmy wesoło na życia fali...
Jak **pierwsza** = **druga** = **trzecia i czwarta**
Kręćmy się w koło, toć życia karta.
Hop = dziś = dziś bracie, baw się choć bieda!
Grosza nie starczy — pójdziem do żyda...
Baw się, choć tylko w kieszeni płótno,
A dookoła niepewnie, smutno...
Hulać, używać trzeba koniecznie, —
Alboż to człowiek żyć będzie wiecznie?...
Tutaj herbatka, — tam **raz** = **dziewiąta**, —
Na cześć Bachusa są jakieś święta, —
Pijmy szampana i maraskino,
Dancing, karcięta, od biedy kino.
A jeśli braknie? Będzie... pożyczka!!
Hop = dziś = dziś bracie, niech gra muzyczka!...
W sklepach ci dadzą wszystko **sześć** raty:
Lamy, koronki, tafty, brokaty.
A gdy już będzie po karnawale,
Po tym upojnym, rozkosznym szale,
Będziesz braciszku jak **wspak dwa** = **szósta**
Bezwartościowa, rozbita, pusta...
Jak **pięć** = **ośm** = **siódma** sosna przy drodze
Nawałnicami stargana srodze...
**Piątych** bez liku spadnie na ciebie,
Będziesz przestawał na... suchym chlebie!
**Szósta** = **dziewiąta** świątyni cicha
Odtruwać zacznie gorycz kielicha, —
Tam leczyć będziesz bole i troski,
Tam prawda życia, tam spokój Boski!!

Za rozwiązanie powyższych dwu zadań redakcja „Światowida“ przeznacza

**Trzy nagrody.**
**Pierwsza zł. 30, druga zł. 20, trzecia zł. 10.**

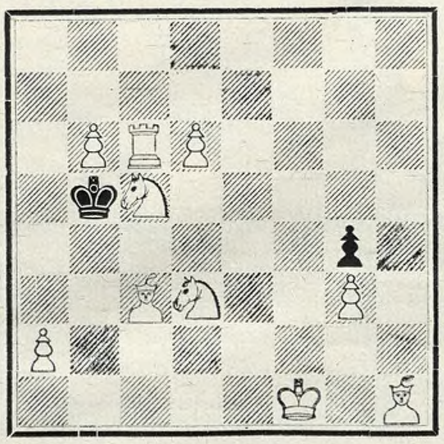
Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 18 lutego 1933 wraz z załączonym kuponem.

## DZIAŁ SZACHOWY

**pod redakcją Mieczysława Gałuszki.**

**Dr. Fr. Rduch („Słowo Polskie“ 1931).**

**Czarne:** Kb5, pion: g4 (2).



**Białe:** Kf1, Wc6, Gc3 h1, Sc5 d3, piony: a2, b6, d6, g3 (10).
**3-chodówka. 10+2=12.**
**Mat w 3 posunięciach.**

**Rozwiązanie 3-chodówki Dr. Fr. Rducha:** 1. G–f3!!; **I.** 1... K–c4 2. G–e2 i 3×; **II.** 1... g×f3 2. S–e5 i 3×.

### PARTJA.

Białe: **Flohr.** Czarne: **Menszik.**
**grana w turnieju świątecznym w grudniu 1932 r. w Hastings.**

**Pionem hetmana.**

1. d4 S–f6
2. S–f3 d5
3. e3 c5
4. c3 c×d4
5. e×d4 **(1)** G–f5
6. H–b5 H–c1
7. S–a3! **(2)** Sb–d7 **(3)**
8. S–b5 H–b8
9. g3 e5 **(4)**
10. d×e5 S×e5
11. Sb–d4 S×f3+
12. S×f3 G–d6
13. G–b5+ K–f8 **(5)**
14. 0–0 a6
15. G–e2 h6
16. G–e3 K–g8
17. G–d4 K–h7
18. G×f6 g×f6
19. H×d5 G–g6
20. G–d3 H–c7
21. Wf–e1 Wh–e8
22. Wa–d1 W–e1+
23. W×e1 W–d8
24. G×g6+ f×g6
25. H–e6 H–g7
26. S–d4 G–e5
27. H×e5! **Czarne poddały się. (6)**

**UWAGI:**

**(1)** Powstał warjant obrony Karo Kann.

**(2)** Teraz już białe grożą G–f4 (gdyż H–c1+ jest uniemożliwionem) a także S–b5.

**(3)** Paruje groźbę G–f4, poczem nastąpiłoby H×f4 H×b7 W–b8. Jednakże korzystniej było grać 7... a6 8. G–f4 H–c8.

**(4)** W przeciwnym razie nastąpiłoby G–f4. To przedwczesne otwarcie linji jest jednakowoż szkodliwem dla czarnych.

**(5)** 13... G–d7 14. G×d7+ czarne tracą piona d5.

**(6)** Czarne tracą po f×e figurę. Pozycja zaś po 27... H×e5 28. H×e5 W×d4 29. c×d jest beznadziejną dla czarnych.

## Rozwiązanie z Nr. 4.

**Siedemdziesięciolecie powstania styczniowego.**

Wyrazy logogryfu: 1. Postępek, 2. Światowe, 3. Trenować, 4. Podawszy, 5. Sierotki, 6. Pomijane, 7. Rodzinne, 8. Krzewina, 9. Zniewala, 10. Pielesze, 11. Wyszytym, 12. Oliwnych, 13. Stękacie, 14. Zaciszne, 15. Śpiewnej, 16. Gromnice, 17, Kolorowe, 18. Sterować, 19. Bacznemi, 20. Dziergać, 21. Niebiosa.

## Trafne rozwiązanie zagadek z Nr. 4 nadesłali:

Drowa H. Opielińska, Środa; Bron. Ramułtowa, Jeżów; Z. Ptaszyńska, Oświęcim; St. Bąkowski, Kraków; Wł. Milianowicz, Jarosław; Cz. Kozłowski, Warszawa; Z. Fonferko, Przemyśl; R. Dergiman, Wilno; J. Kowel, Stołpce; T. Burman, Kraków; W. Machejdówna, Warszawa; M. Pacześniowska, Katowice; M. Taras, Stryj; D. Herbstmanówna, Warszawa; Z. Żukowa, Jędrzejów; Al. Bibska, Katowice; J. Trznadlowa, Zakopane; Irka i Zymek z Żychlina; Wł. Gajowa, Poznań; H. Chromeewiczowa, Lublin; Z. Hermanowiczowa, Lublin; „Wilnianin“, Dubno; Z. Boulange, Baczków; W. Rutkowski, Łódź; K. Kubiczek, Kraków; M. Strubel, Warszawa; St. Kornaszewski, Inowrocław; N. Kaz. Kozłowski, Warszawa; T. Dzierżanowski, Warszawa; Franc. Wiśniewski, Warszawa; K. Puchowicz, Warszawa; T. Rakowska, Poznań; J. Miliński, Helenków; Kaz. Suchy, Poznań; M. Niekraszówna, Wilno; Cz. Broniszówna, Warszawa; „Wiślanka“ z Warszawy; J. Klimaszewska, Stary Sącz; M. Fischler, Lwów; W. Stribrny, Katowice; St. Goliński, Toruń; W. Pędzimąż, Zakopane; M. Traciłowski, Kowal; „Ael“, Sosnowiec; **J. Zieliński, Zbąszyń (zł. 30.—)**; A. Bochniak, Tarnobrzeg; A. Leitner, Kraków; B. Gawin, Kraków; A. L. Ordza, Kraków; A. Chruścielska, Łódź; St. Rakowski, Poznań; ks. L. Klementowski, Tarnopol; Ir. Lesińska, Kępno; Z. Wurcbacher, Glinojeck; E. Sienkowski, Kraków; Rysia z Ino; M. Pułkowa, Żywiec; Bol. Rażny, Bieńczyce; „Styczeń“, Warszawa; J. Witczak, Toruń; J. Englert, Lwów; Jawnuta, Słonim; W. Siuta, Kołomyja; J. Szkolnikowski, Warszawa; A. Onyszkiewicz, Lwów; M. Jagusiński, Kraków; M. Zapiór, Kraków; Harcerze Szkoły Handlowej, Rybnik; B. Staszewska, Radogoszcz; J. Dobrowolska, Toruń; Wład. Pochmarski, Lwów; W. Tyblewski, Poznań; A. Bieniaszowa, Lwów; J. Maćkowiak, Krzywiń; Kaz. Łukasiewicz, Przemyśl; J. Jackiewiczowa, Grodno; A. Rotter, Kraków; L. Kisielewiczówna, Kraków; J. Stolarski, Łódź; J. Kowalczykówna, Łódź; T. Mazurek, Wilcza Dolna; Wład. Kurkiewicz, Kraków; „Helenka“, Prokocim; St. Jabłoński, Prokocim; kpt. L. Hauschild, Nowy Targ; Z. Wiśniewski, Łapy; Fr. Skowyra, Szarlej; H. Wymiatałkówna, Wieliczka; J. Maziarz, Ozorków; „Apollo“, Ozorków; Kaz. Długołęcki, Inowrocław; R. Klimas, Kalisz; M. Steculanka, Kalisz; J. Janczewski, Wilno; **Jan Chłosta, Chełmno (Pomorze) zł. 20.—**; G. Hajkowicz, Wilno; Fr. Łukaszewicz, Wilno; P. Kryglówna, Karwina; K. Stankiewicz, Sosnowiec; St. Biesiada, Ozorków; Z. Tietz, Warszawa; Kaz. Chendyński, Nowa Wieś; J. Wadowski, Kowel; Aleks. Zając, Ostrów Maz.; W. Zaboklicki, Warszawa; „K. W. Radom“; inż. Ant. Szuksta, Warszawa; Sylw. Klupsz, Czempiń; L. Lenartowski, Poznań; Zb. Blook, Poznań; Czytelnia T. S. L., Węgierska Górka; A. Majerowicz, Rzeszów; Z. Pieracki, Wilno; Emerytka, Wilno; M. Szewiakowa, Wilno; W. Rogalska, Kraków; M. Reutt, Wilno; Franc. Rosiek, Rajcza; Bron. Reichman, Borszczów; N. Reichman, Borszczów; B. Reichman, Borszczów; H. Zadarnowski, Dubno; Wład. Chmiel, Kraków; J. Stefańczyk, Pabjanice; „Myszka“, Poznań; H. Czaplina, Poznań; Kaz. Lilpop, Warszawa; Ir. Popiołkówna, Pabjanice; A. Borowicz, Poznań; St. Maltze, Warszawa; J. Modrzejewski, Lublin; J. Bielesz, Kraków; Ir. Fromówna; Łęczyca; A. Olszewska, Krosno; H. Jarecka, Kalisz; Zb. Makusz, Nakło; por. Br. Bubnicki, Kraków; Miecz. Lis, Kraków; C. Ołtarzewska, Warszawa; **Jadwiga Świerczyńska, Lwów (zł. 10.—)**; J. Ruta, Wieluń; W. Tyrk, Warszawa; H. Schmidt, Warszawa; „Jotel“; M. Janowska, Warszawa; Z. Stańczykowa, Katowice; G. Kozłowska, Jaworzno; Franc. Rosiek, Rajcza; H. Płużkówna, Bielsko; A. Klohes, Kraków; K. Maciejowska, Katowice; M. Broszkiewiczówna, Kraków; Wł. Bułka, Brodnica; J. Czołba, Poznań; Cz. Białecki, Wilno; M. Pachówna, Kraków; M. Waksmundzka, Jasło; J. Nowakowa, Kraków; M. Łoskoczyńska, Warszawa; Dz. Eckersdorf, Łódź; W. Ossowicz, Piastów; H. Raczyńska, Łódź; J. Nieć, Sanok; H. Palichowska, Kraków; W. Ciepiela, Kraków; H. Turowiczowa, Kraków; „Niunia“, Rzeszów; R. Mendrala, Rzeszów; Jerzy Augarten, Otwock; W. Ceborski, Tarnopol; J. Obtułowicz, Węgierska Górka; W. Fabrowski, Ostrzeszów; M. Rundowa, Bielsko; H. Trzaska-Durska, Jarosław; Wład. Kot, Wadowice; Bron. Studencki, Żywiec; W. Kęcik, Warszawa; A. Herdan, Warszawa; Manfred; Zb. Jaworski, Stanisławów; L. Nieczuja-Ihnatowicz, Gdynia; H. Beśka, Stołpce; „Abiturjent“, Lwów.

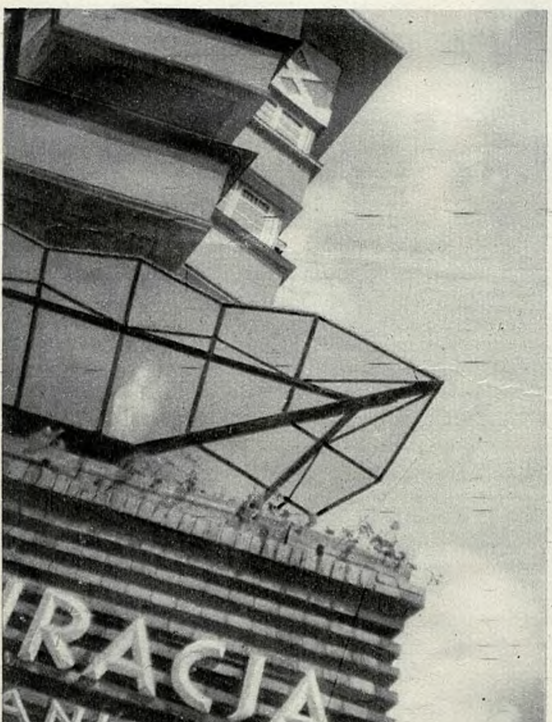
W losowaniu o nagrodę los padł na pp. J. Zielińskiego, Zbąszyń (zł. 30.—), Jana Chłostę, Chełmno (zł. 20.—) i Jadwigę Świerczyńską, Lwów (zł. 10.—).

Redakcja „Światowida“ wyżej wymienionym prześle gotówkę niebawem.

# *Kącik Fotoamatora.*

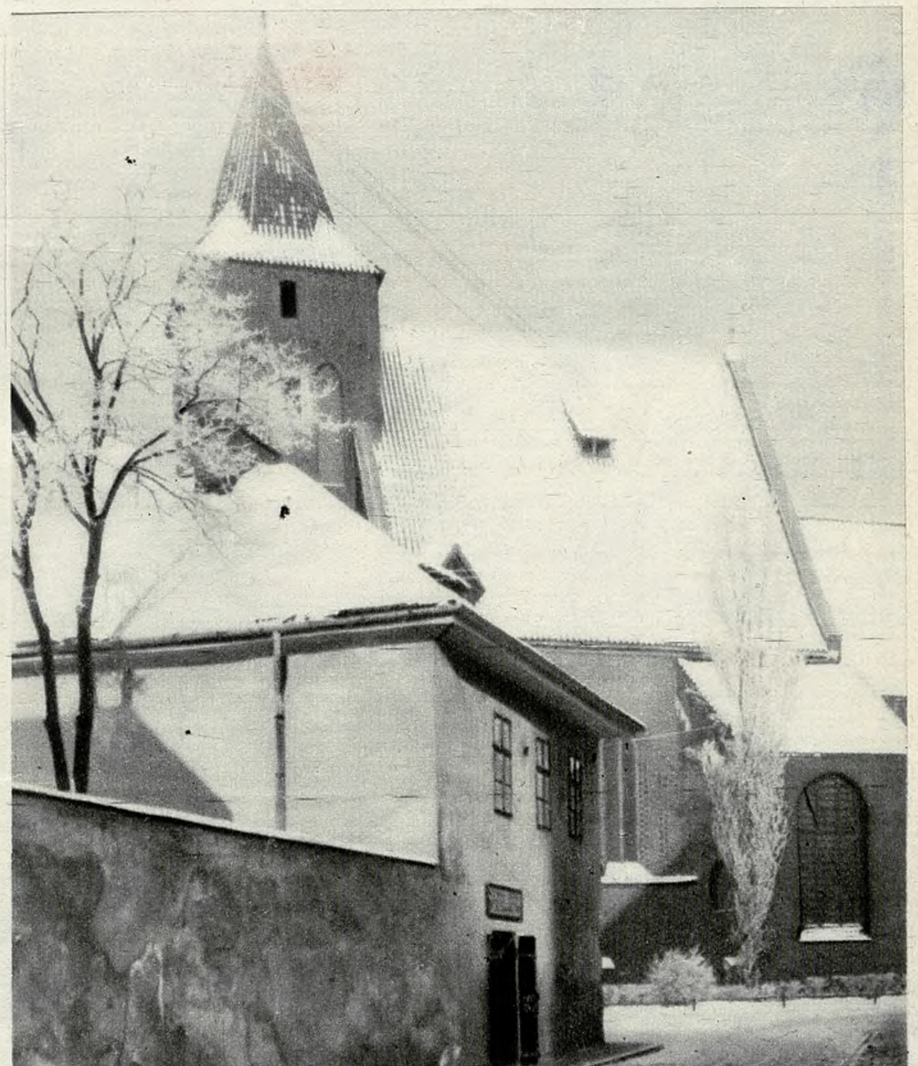
## Zdjęcia architektoniczne.

Jeżeli mowa w Kąciku o zdjęciach architektonicznych, to ani na chwilę nie należy przypuszczać, że chcemy zwrócić uwagę na zdjęcia w rodzaju „widokówek“. Przy zdjęciach należy w ten sposób postępować, ażeby nie iść po linji swoich poprzedników, których pracę się już widziało, czy to na wystawie, czy też w publikacjach, ale motyw wybrać w sposób sobie właściwy. Jako przykład weźmiemy pod uwagę budowle Wawelu. Ile już zdjęć zostało przez amatorów wykonanych, a ile jeszcze motywów czeka na wprawne oko fotografa, ażeby je uwiecznić... Motyw architektoniczny możemy traktować zależnie od naszych upodobań a więc w sposób fragmentyczny, czy też ogólny. Należy odrzucić wszelkie reguły podręczników fotogr. jako krępujące indywidualność patrzenia na przedmiot, artysta-fotograf zawsze powinien pamiętać, że jego oko decyduje, czy motyw prędzej trafi nam do przekonania, jeżeli „wyprostujemy“ go matówką, względnie czołówką, czy też właśnie będzie on więcej interesujący przez swoją pochyłość. Światło jest rzeczą bardzo ważną przy zdjęciach architektonicznych, przeto nie należy tego bagatelizować. Niekiedy jest lepiej motyw obserwować o różnej porze dnia, poczem dopiero zdjęcie wykonać. Większość zdjęć wykonajemy aparatem bez statywu, migawkowo, albowiem w ten sposób unikamy gapiącego sztafażu ludzi zawsze ciekawych i chętnych do wyczekiwań, ażeby być uwiecznionym na kliszy.




W wypadku, w którym dokonanie zdjęcia z ręki jest niemożliwe, należy po dokładnej obserwacji przystąpić do zdjęcia ze statywu i wykonać zdjęcia bardzo szybko. Wskazane jest zastosowanie kliszy czułej.

**J. Szw.**



ŚWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
Prenumerata kwartalna zł. 12.50. Zagranicą zł. 15.—.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9, Tel. 208-63 i 234-65.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 149.725.

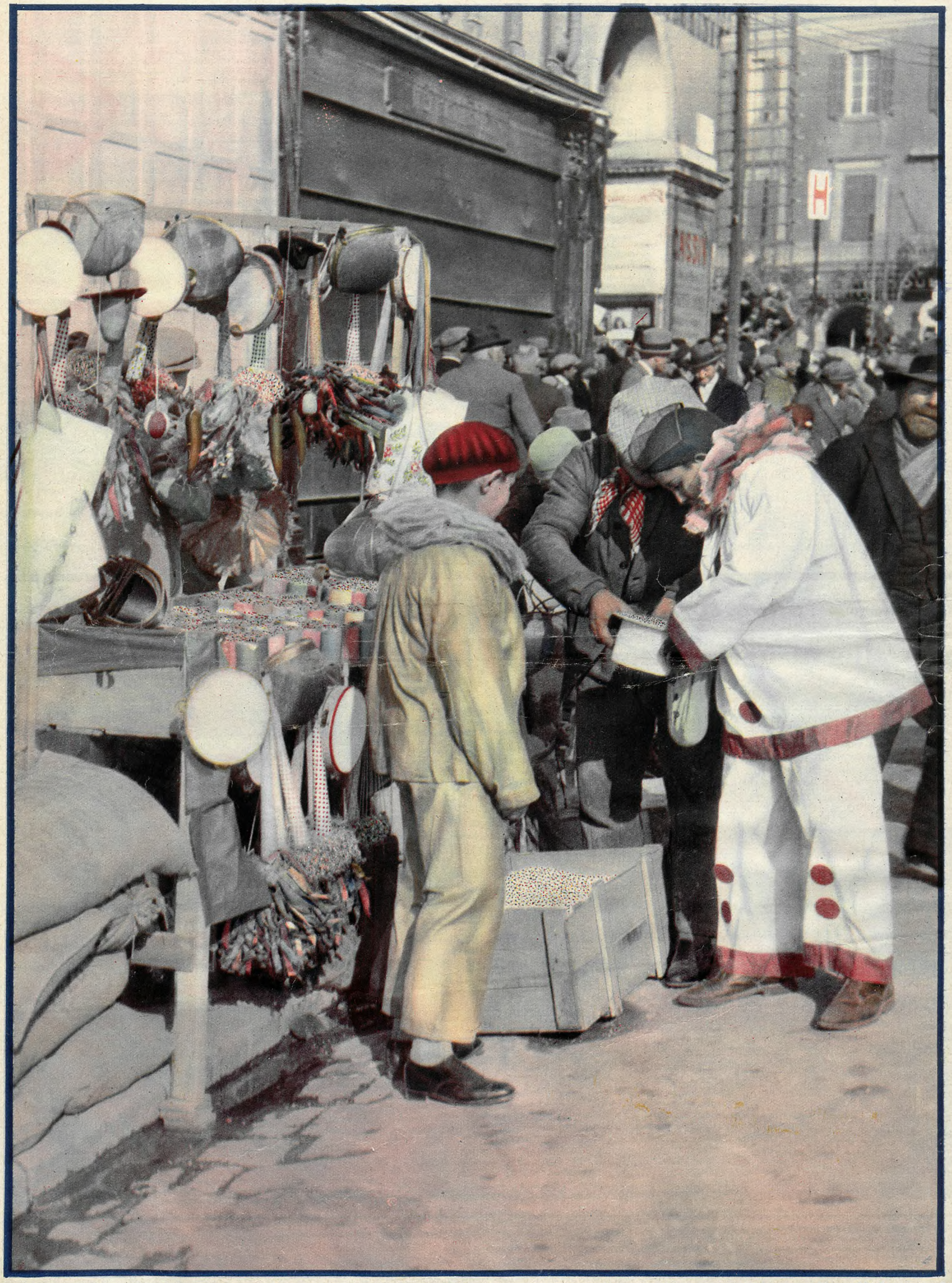


Wydawca i naczelny redaktor:
MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.

**KĄCIK FOTOAMATORA z Nr. 7 „ŚWIATOWIDA“**

**KUPON Nr. 7** *upoważniający do losowania nagrody za rozwiązanie zagadek z dn. 11-go lutego 1933 r.*

# KARNAWAŁ W NICEI.




**Karnawał w Nicei posiada swoje ustalone tradycje i słynie z tego, że odbywa się przeważnie na ulicy. Kulminacyjnym jego punktem jest pochód masek i ukwieconych wozów przez ulice miasta. W ostatnich czasach łączy on się zazwyczaj z wyborami »Miss Europy«. Na zdjęciu uliczny sprzedawca masek i akcesorjów karnawałowych w Nicei.**

C. Delius — Nice.